Druk nielegalny wobec swej powszedniości przestaje być świętością, nie straszy ludzi i nie nasuwa myśli o prześladowaniach rządowych, lecz podrywa w umysłach ludzkich autorytet rządu i wiarę w jego potęgę.

Józef Piłsudski „Bibuła"

RZECZPOSPOLITA
Warszawa, czerwiec 2003

bibuła

Wolne słowo w Polsce 1976 – 1980

MARCIN JABŁOŃSKI ZBIORY OŚRODKA KARTA

Zenon Pałka (po lewej) i Wojciech Onyszkiewicz w drukarni Niezale□nej Oficyny Wydawniczej (1978 – 1979).

Drugi obieg

ANDRZEJ PACZKOWSKI

Bez opozycji demokratycznej nie byłoby Sierpnia i „Solidarności". Kamień węgielny pod masowy, wolny ruch wydawniczy z lat 1980 – 1989 poło□yli – dzięki umiejętnościom nabytym przez praktykę, talentom i wytrwałości – ludzie przedsierpniowego drugiego obiegu.

Równo sto lat temu ukazał się tekst pod prostym tytułem „Bibuła". Autor, Józef Piłsudski, opowiadał w nim o tajnych wydawnictwach partii socjalistycznej, których był jednym z głównych organizatorów. Pisma, które ukazywały się w Polsce bez zgody władz i cenzury (kościelnej lub świeckiej, własnej lub obcej), miały już wówczas długą tradycję, w szczególności cała historia Polski porozbiorowej pełna była ich przykładów.

Polski ruch wydawniczy w latach II wojny światowej był zjawiskiem znaczącym w skali okupowanej Europy, nawet w porównaniu z krajami, w których stan oświaty był znacznie wyższy niż w Polsce, a stopień zagrożenia wydawców niższy. Bodaj każda organizacja czy ▶

Drugi obieg

▶ grupa polityczna lub wojskowa wydawała pisma, broszury i ulotki. Łącznie ukazywało się ponad 2 tys. gazetek i czasopism, wydano ponad 1,5 tys. książek i broszur oraz wiele tysięcy druków ulotnych. Ukazywały się periodyki literackie, eseje, antologie poezji, zeszyty poetyckie, w tym tomiki twórców wojennej generacji. Bestsellerem stały się „Kamienie na szaniec" Aleksandra Kamińskiego, które weszły na trwałe do kanonu literatury patriotycznej.

Kontynuacją — niekiedy w sensie dosłownym — były wydawnictwa konspiracji niepodległościowej z lat 1944 –1953. Według ustaleń Władysława Chojnackiego, ukazało się około 450 gazetek, ponad 200 druków zwartych (głównie broszur i tekstów okolicznościowych) oraz ponad 1,2 tys. ulotek. Legenda prasy konspiracyjnej okresu wojny po 1956 roku, gdy nastąpiła częściowa rehabilitacja AK i powstania warszawskiego, mogła być przejęta przez młodsze pokolenia. Trudno określić stopień, w jakim wpłynęła na powstanie drugiego obiegu, ale fakt, że w 1978 r. ukazała się znów „Bibuła" Piłsudskiego, świadczy, iż nie był to czynnik bez znaczenia.

Pomyłka MSW

Po 1956 r. podejmowane były próby wydawania gazetek, np. „Biuletynu" konspiracyjnej organizacji Ruch, rozbitej aresztowaniami w 1970 r. W środowiskach intelektualnych krążyły maszynopisy „zdjęte" przez cenzurę, analizy sytuacji czy prognozy rozwoju wydarzeń, ale nawet sławetny „List do członków PZPR" Kuronia i Modzelewskiego stał się znany dopiero, gdy zaczęło docierać wydanie emigracyjne. SB nieustannie poszukiwała — i często łapała — autorów ulotek, które szczególnie obficie pojawiały się w momentach zawirowań politycznych i zamieszek (1968, 1970). Wszystko to miało charakter jednostkowy i efemeryczny.

A przecież po 1956 r. kraj daleki był od „małej stabilizacji": niezadowolenie wielokrotnie ogarniało stosunkowo szerokie kręgi; zdarzały się gwałtowne wybuchy protestu; środowiska intelektualne i twórcze nie były spacyfikowane; istniały kontakty z emigracją; Kościół zdobył i utrwalił całkowitą autonomię wewnętrzną. Chyba zasadnie uważano, że Polska jest „najweselszym barakiem w obozie". Nie powstała w nim jednak żadna trwała organizacja opozycyjna ani nieocenzurowany obieg wydawniczy. Nawet na taką skalę i w takiej formie jak sowiecki samizdat — używający prymitywnej, ale skutecznej techniki polegającej na tworzeniu sieci osób przepisujących teksty na maszynie — którego uczestnicy już w 1968 r. zdobyli się na utworzenie periodyku informacyjnego („Chronika tiekuszczych sobytii" — Kronika bieżących wydarzeń).

ANDRZEJ IWAŃCZUK

Nie wolno było zaznaczać, w co ingerowała cenzura, jej zakres uprawnień i kryteria ocen nie były jawne, a decyzje nie podlegały kontroli

Stanisław Siekierski pisał, że pojawienie się drugiego obiegu uzależnione było od jednoczesnego wystąpienia trzech warunków: zaistnienia oczekiwań społecznych na „wolne słowo", powstania opozycyjnie nastawionych organizacji, z których wyłoniliby się inicjatorzy-wydawcy (i które zapewniłyby kolportaż) oraz obniżenia poziomu represji. Warto też zwrócić uwagę na rozmiary czystki, jaką terror z lat 1944 — 1955 dokonał wśród antykomunistycznych elit, oraz na to, że do połowy lat 70. aparat bezpieczeństwa zdecydowanie represjonował wszystkich, którzy zdobywali się na sprzeciw — od maoistów po nacjonalistów i piłsudczyków. Z punktu widzenia doraźnych interesów rządzących groźniejsza niż eseje Leszka Kołakowskiego publikowane w warszawskich czasopismach była niejawna współpraca z paryską „Kulturą" mało znanej Anny Rudzińskiej.

Dokumenty SB donoszą w połowie lat 70. o nastrojach społecznych: „spadek autorytetu władz", „frustracja", „krytyka całego kompleksu zjawisk społeczno-ekonomicznych". W polityce międzynarodowej pojawiła się wtedy problematyka praw człowieka — w tym wolności słowa — z której prezydent Carter uczynił oręż w rywalizacji ze Związkiem Sowieckim. Ekipa Gierka ze względu na pożyczki i prestiż była uczulona na dobre stosunki z Zachodem, reklamowała Polskę jako państwo bez więźniów politycznych, po prostu oazę swobód. Kontestowano system: najpierw ze względu na zmiany w konstytucji, później podwyżkę cen, zajścia w Radomiu i Ursusie oraz brutalną reakcję władz. Kontestacja zmieniała się w opozycję i przybrała zorganizowane formy. I nie została, jak wielokrotnie przedtem, szybko zniszczona...

Na najwyższych szczeblach PZPR i MSW uznano, że korzystniej będzie nie stosować radykalnych środków wobec opozycji, a raczej — jak powiedział 22 października 1976 r. na sztabowej naradzie Stanisław Kania — „robić to, co ludziom nam wrogim utrudni życie [i] działalność". Na szerszą skalę tylko raz — w maju 1977 r., gdy krakowscy studenci wyszli na ulice — sięgnięto po sankcje prokuratorskie i uwięziono część czołówki korowskiej (na dwa miesiące). Opozycja — a zatem i drugi obieg — mogły funkcjonować, aczkolwiek przy ścisłej inwigilacji; liczba tajnych współpracowników SB wzrosła z ok. 18,6 tys. w 1975 r. do ok. 28,1 tys. w 1979 r. MSW szacowało, nie bez racji, liczebność opozycji na 1,5 – 3 tys. osób. W styczniu 1980 r. wiceminister Stachura zapowiadał, że „oni znikną z areny społecznej i politycznej szybciej, niż cokolwiek zdążą zrobić". Nie w tej jednej sprawie popełniono pomyłkę.

Gazetki i czasopisma

W latach 1976 — 1980 ukazywało się około 80 czasopism oraz wydano około 300 druków zwartych. Był to fragment początkowy cyklu, który trwał aż do 1989 r. Poświadcza to m.in. uderzająca ciągłość — tytułów, form, tematów, wydawców, autorów i redaktorów, technik druku.

Najpierw powstały czasopisma, gdyż wydawanie periodyku jest jednym z podstawowych działań organizacji: przekazywanie informacji o sobie, wyrażanie stanowiska, a także mobilizowanie zwolenników. „Sieć kolportażu była de facto siecią organizacyjną", pisał Andrzej Friszke w swej monografii opozycji. Jesienią 1976 r. pojawiają się m.in. „U progu", „Komunikat" KOR i „Biuletyn Informacyjny" tego samego środowiska, w styczniu 1977 r. kwartalnik literacki „Zapis", w kwietniu pismo ROPCiO „Opinia". Od tego czasu aż po rok 1989 już nigdy nie nastąpiła przerwa w ukazywaniu się pism drugiego obiegu. Były wśród nich czasopisma literackie czy społecz-

---

ANDRZEJ KACZYŃSKI

Państwo przeciw prawdzie

Przez wszystkie lata Polski Ludowej te dwa pojęcia — państwa i prawdy — były rozłączne.

Państwu, a właściwie partii, która je zawłaszczyła i wybraniała się przed poddaniem swojej władzy jakiejkolwiek kontroli, prawda była zbędna. Fałszowano bowiem nie tylko wyniki wyborów, ów niedoskonały, ale coś jednak mówiący wyraz opinii publicznej, lecz także sprawozdawczość organów państwowych, z wyjątkiem może służb specjalnych; te za to fałszowały swoje raporty pod kątem własnych potrzeb i zamiarów. Wolność słowa, która w życiu publicznym jest warunkiem prawdy, była traktowana przez partię jako zjawisko zagrażające jej interesom. Partia zaprzęgła więc do ich ochrony prawo oraz sieć organów reglamentacji i kontroli.

Prawo w służbie kłamstwa

Instytucje ograniczające wolność słowa, jej usytuowanie w systemie organów państwa oraz odpowiednie pojęcia i przepisy prawne ukształtowały się w warunkach wojennych i do końca istnienia PRL nosiły na sobie to piętno.

Kodeks karny Wojska Polskiego, uchwalony przez PKWN, przewidywał karę śmierci dla tego, kto publicznie „Iży, znieważa albo wyszydza" ustrój państwowy. Dekret o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa z sierpnia 1944 roku ustanawiał karę śmierci np. za posiadanie odbiornika radiowego bez zezwolenia (takie wyroki zapadały i były wykonywane!). Od 1 września 1944 r. wydziały cenzury wojennej w urzędach bezpieczeństwa publicznego zajęły się kontrolą korespondencji i chociaż odwołano cenzurę listów krajowych 26 czerwca 1945 r., a zagranicznych 1 listopada 1946 r., bezpieka nadal je kontrolowała, tylko z konieczności coraz bardziej wyrywkowo. Najgłośniejszy proces „za list" miał Melchior Wańkowicz, ale pisarz wysłał do córki memoriał naprawdę przeznaczony dla „Wolnej Europy". W końcu lat sześćdziesiątych na karę więzienia skazano studenta KUL za to, że w liście do rodziny „rozpowszechnił" wiadomość o Katyniu.

Słowo traktowano jako narzędzie walki. Poglądy nie mogły być po prostu odmienne, były „wrogie". Informacje z niezależnych źródeł — „kłamliwe", „szkodliwe", „godzące w interesy państwa", „służące wrogim ośrodkom", „inspirowane przez obce siły". To nie były niewinne sformułowania. W latach stalinowskich ci, do których się odnosiły, dawali głowę. Po październiku 1956 roku groziły już „tylko" więzieniem, a w najlepszym razie — zakazem druku.

Na straży państwowego monopolu informacji stał urząd cenzury (Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk), instytucja o wyjątkowej — nawet jak na standardy PRL — konstrukcji prawnej. Począwszy od tego, że nie wolno było nazywać jej cenzurą (z niewia-

bibuła

no-literackie („Zapis", „Spotkania" i „Puls"), społeczno-polityczne („Głos", „Krytyka", „Droga", „Bratniak", „Res Publica", „Aspekt", „Przegląd"); informacyjno-polityczne („Biuletyn Informacyjny", „Komunikaty" KOR, „Opinia", „Biuletyn Dolnośląski", „Gazeta Polska"), pisma kierujące się do konkretnych grup społecznych: „Robotnik", „Gospodarz", „Placówka", studenckie „Podaj dalej", „Sygnał" czy „Indeks".

Leszek Szaruga w szkicu o „Zapisie" zwracał uwagę, że pismo to skupiało się przede wszystkim na „własnych" sprawach, na tym, co robili i pisali jego autorzy, „nie dostrzegając ważnych zjawisk życia kulturalnego na zewnątrz swojego kręgu". Jeśli chodzi o warstwę informacyjną, stwierdzenie to można rozciągnąć na większość pism drugiego obiegu, gdyż głównie pisały o przejawach rodzącej się opozycji demokratycznej oraz represjach wobec niej. W istocie trudno byłoby pisma te nazwać informacyjnymi, gdyż ukazywały się zbyt rzadko. Podtytuł „Biuletynu Informacyjnego" głosił wprawdzie, że zawiera „aktualności życia publicznego", ale w ciągu 4 lat ukazało się 41 numerów, w tym kilka podwójnych, a więc nie był to nawet miesięcznik. Większość redakcji wydała zaledwie po parę numerów, niektóre wręcz po jednym.

Znaczenia czasopism drugiego obiegu upatrywałbym w ich funkcji organizatorskiej oraz w tym, co przynosiły one w zakresie myśli politycznej, analiz socjologicznych czy ekonomicznych, tekstów dotyczących najnowszej historii, w niektórych wypowiedziach literackich. Znacznie mniej ciekawe są jako świadkowie wydarzeń. Sądzę, że na całość prasy drugiego obiegu należy również patrzeć jako na prefiguracje pluralistycznej sceny politycznej, choć ówczesne polemiki wydają się dziś niewinne. O doraźnej skuteczności trudno cokolwiek pewnego powiedzieć. Można odnieść wrażenie, że od pewnego momentu to grupy i partie polityczne istniały dzięki pismom, a nie odwrotnie. Z uwagi na późniejsze wydarzenia konieczne jest zwrócenie uwagi na liczące nie więcej niż 8 stroniczek małego formatu pisemko „Robotnik", które środowisko KOR zaczęło wydawać po roku istnienia. Do sierpnia 1980 r. ukazało się blisko 60 numerów, co było rekordem pod względem częstotliwości ukazywania się, pismo osiągnęło też najwyższy nakład jednorazowy – 20 tys. egzemplarzy. Sukces pisma świadczył, że w grupie społecznej, do której się kierowało, istniało zapotrzebowanie na wolne słowo. Nakłady większych pism z reguły oscylowały wokół 2 – 3 tys. egzemplarzy, a w okresie początkowym znacznie mniej. Zresztą pierwsze numery „Biuletynu" czy „Zapisu" ukazywały się systemem samizdatowym w formie maszynopisów. Oznaczało to, że czasopisma drugiego obiegu wychodziły wprawdzie poza grupę osób bezpośrednio zaangażowanych w działalność opozycyjną, ale z wyjątkiem „Robotnika" raczej nie docierały daleko poza ten krąg.

Druki zwarte

Wkrótce pojawiły się książki i broszury, zresztą na ogół wydawane przez te same „firmy", które drukowały czasopisma. Bodaj pierwsza książka sensu stricto, która ukazała się w drugim obiegu – „Kompleks polski" Tadeusza Konwickiego – była formalnie specjalnym numerem „Zapisu". Użyłem określenia „sensu stricto", gdyż sporą część druków drugiego obiegu stanowiły broszury. Pierwsze ukazały się w 1976 r., m.in. „Program" PPN oraz pierwsza część „Zarysu historii PRL" Leszka Moczulskiego. Późną wiosną 1977 r. pierwsze druki wypuściła Niezależna Oficyna Wydawnicza, która okazała się trwała, aktywna i skuteczna. Zaczęto od broszury zawierającej trzy teksty Adama Michnika oraz fragment książki Jakuba Karpińskiego, który ukazał się pt. „Pochodzenie systemu". Pojawiły się też inne wydawnictwa (m.in. Głos, Wydawnictwo im. Konstytucji 3 Maja), ale to NOWA pierwsza sięgała po status profesjonalnego przedsięwzięcia.

Wstępnie szacując, połowa produkcji miała charakter literacki – tomiki poezji, antologie poetyckie, powieści, nowele, eseje, wspomnienia lub pamiętniki. Dla wielu osób samo pojęcie „drugi obieg" kojarzy się z literaturą raczej niż z publicystyką, tekstami programowymi czy bieżącymi analizami. Istniała nawet „podziemna" nagroda literacka (im. Andrzeja Struga), a pierwszym laureatem był Stefan Kisielewski. Ukazało się wiele pozycji z „wysokiej półki": „Miazga" Jerzego Andrzejewskiego, „Blaszany bębenek" Güntera Grassa, „Zbyt głośna samotność" Bohumila Hrabala, „Zdobycie władzy" Czesława Miłosza, „Rok 1984" i „Folwark zwierzęcy" George'a Orwella czy „Mała apokalipsa" Konwickiego. Jedna z oficyn („Klin") powstała po to, aby publikować dzieła Witolda Gombrowicza i do końca 1980 r. wydała w kilku tomach „Dziennik" za lata 1953 – 1966. Wyszło ponad 20 tomików poetyckich. Najwięcej Miłosza, ale też „Czarny polonez" Kazimierza Wierzyńskiego czy „Późne wiersze" Osipa Mandelsztama. W dziale paraliterackim znalazły się „Wspomnienia starobielskie" Józefa Czapskiego i „Wielki strach" Juliana Stryjkowskiego. Dużą rolę odgrywały eseje historyczne czy historyczno-polityczne Andrieja Amalrika („Czy Związek Sowiecki przetrwa do roku 1984"), Miłosza („Zniewolony umysł"), Pawła Jasienicy („Rozważania o wojnie domowej"), Aleksandra Sołżenicyna („Zmierzch odwagi"), Bohdana Cywińskiego („Zatruta humanistyka"), Adama Michnika („Cienie zapomnianych przodków". Ale wydano także „Przypadek czy konieczność" Jacques'a Monoda. Większość tego rodzaju druków można uznać – za Beatą Dorosz – za „odrabianie zaległości", gdyż nieraz chodziło o teksty należące niekiedy już do klasyki, które nie mogły przebić się przez blokadę cenzury. Były to najczęściej przedruki z wydawnictw emigracyjnych, a więc należy też mówić o „sklejaniu" polskiej literatury, którą system komunistyczny podzielił na krajową i emigracyjną. Było również sporo „tekstów z szuflady", pojawiły się też pisane już dla drugiego obiegu (m.in. „Mała Apokalipsa", esej Cywińskiego). Warte odnotowania jest sięgnięcie po rosyjską literaturę dysydencką.

Nie brakowało wypowiedzi programowych, takich jak „Myśli o programie" Jacka Kuronia czy „Rewolucja bez rewolucji" Moczulskiego, bieżącej publicystyki, analiz ekonomicznych (Waldemara Kuczyńskiego „Po wielkim skoku"), satyrycznych poematów Janusza Szpotańskiego, książek demaskatorskich („Czarna księga cenzury"), swego rodzaju podręczników, jak „Obywatel a Służba Bezpieczeństwa" Jana Olszewskiego. Do rzadkości należały prace dotyczące historii najnowszej (Tadeusz Kowalik „Spory o ustrój społeczno-gospodarczy Polski 1944 – 1948") tak liczne później. Jakkolwiek w publicystyce odwoływano się do „zapomnianych przodków", ukazał się tylko jeden fragment z pism Dmowskiego („Kościół, naród, państwo"), a jako jedyny tekst Piłsudskiego – wspominana już – „Bibuła".

Zasięg

Owa faza drugiego obiegu trwała około trzech lat (do września 1980 r.). Można powiedzieć, że był to spory „łyk swobody", ale wymierzenie jego wielkości – tj. zasięgu czytelnictwa – okazało się do tej pory niemożliwe. Zdani jesteśmy na trudne lub wręcz niemożliwe do zweryfikowania deklaracje wydawców i drukarzy. Na ogół przyjmuje się, że książki i broszury ukazywały się w nakładach 2 – 3 tys. egzemplarzy, ale istniały dosyć duże różnice zarówno między wydawnictwami (możliwości kolportażu, jakość urządzeń), jak i tytułami.

Nie wydaje się, aby nawet wnikliwa penetracja materiałów SB, która starała się pilnie śledzić podziemną poligrafię, mogła zmienić ten stan rzeczy. Znajdujemy dane wyłącznie o zakresie konfiskat. MSW twierdziło – zapewne prawdziwie – że w latach 1976 – 1979 przejęto około 400 tys. egzemplarzy druków, ale nie wiemy, jaką część tej liczby stanowiły czasopisma i książki, a jaką ulotki i druki okolicznościowe, które niekiedy osiągały bardzo wysokie nakłady (np. „Karta praw robotniczych" wydana przez „Robotnika" w 1979 r. wydrukowana została w łącznym nakładzie około 60 tys. egzemplarzy). Można ogólnikowo – i z ostrożnością – powiedzieć, że pewna część środowisk inteligenckich oraz znacznie mniejsza robotniczych, z miast uniwersyteckich i dużych aglomeracji, znała drugi obieg. Niektórzy, jeszcze mniej liczni, obcowali z nim jako czymś stałym, dla innych, liczniejszych, był to kontakt okazjonalny.

ANDRZEJ PACZKOWSKI

domych powodów władze uznawały to określenie za obraźliwe) ani zaznaczać, w co ingerowała, nic w jej działalności nie było jawne: ani zakres uprawnień, ani kryteria ocen. Jej decyzje nie podlegały kontroli ani odwołaniu.

„Rozwiązcie nas!"

Najradykalniejsze żądanie w sprawie cenzury pochodziło od... cenzorów: na manifestacji w Warszawie w październiku 1956 roku szli pod transparentem z napisem: „rozwiązcie nas", likwidację cenzury postulowały też wówczas w rezolucjach załogi wojewódzkich urzędów kontroli prasy, publikacji i widowisk.

Środowiska twórcze i naukowe protestowały wprawdzie przeciwko cenzurze, ale żądania na ogół nie sięgały poza prawne ograniczenie jej wszechwładzy i umożliwienie odwołania się od jej decyzji.

Najwcześniejszym wystąpieniem była rezolucja pierwszego powojennego zjazdu Związku Zawodowego Literatów Polskich w Krakowie z 1 września 1945 roku, która zobowiązała kolegów pisarzy – posłów do Krajowej Rady Narodowej – do wniesienia interpelacji przeciwko nadużyciom cenzury, żądania liberalizacji i racjonalizacji ingerencji państwa w działalność kulturalną i naukową, a także swobody wymiany intelektualnej z Zachodem.

W październiku 1956 roku powszechnie żądano „jawności życia publicznego". Gomułka odpowiedział: „dosyć wiecowania", czyli właśnie jawnego rozprawiania o sprawach publicznych, a dobitniej po roku, zamykając tygodnik „Po prostu", symbol odnowy październikowej.

Słynny list „34" z 1964 r. to tekst nader powściągliwy: „Ograniczenia przydziału papieru na druk książek i czasopism oraz zaostrzenie cenzury prasowej stwarzają sytuację zagrażającą rozwojowi kultury narodowej. Niżej podpisani, uznając istnienie opinii publicznej, prawa do krytyki, swobodnej dyskusji oraz rzetelnej informacji za konieczny element postępu, powodowani troską obywatelską, domagają się zmiany polskiej polityki kulturalnej w duchu praw zagwarantowanych przez konstytucję państwa polskiego i zgodnych z duchem narodu". Niewiele śmielsza była rezolucja warszawskiego oddziału ZLP z 29 lutego 1968 r. Wszystkie te wystąpienia miały tylko jeden skutek: restrykcje wobec ich autorów.

„Cenzura złamała i obrzydziła moje życie" – wyznał Stefan Kisielewski w niecenzurowanym „Zapisie" z 1977 roku. I dalej: „Mijały lata, cenzura zaostrzała się, dochodząc do absurdu, rosła liczba książek niewydanych, autorów zabronionych, artykułów okaleczonych najpierw przez autocenzurę, potem przez cenzurę".

Kazimierz Brandys zanotował w „Miesiącach" odpowiedź, jakiej udzielił na ankietę ZLP. „Jak mi się układa współpraca z wydawnictwami? Od sześciu lat żadne wydawnictwo w kraju nie zaproponowało mi podpisania umowy na nową książkę. Z filmem? Od 10 lat odrzucane są wszystkie moje scenariusze. Z radiem? Od sześciu lat nie otrzymuję żadnych propozycji. Z telewizją? Od sześciu lat żadnych propozycji". I nazwał cenzurę „procederem niszczącym mienie narodowe – kulturę".

U genezy „drugiego obiegu" leżało przekonanie o bezskuteczności kolejnych apeli do władz o okiełznanie cenzury. ●

KALENDARIUM WYDAWNICTW I PRASY PODZIEMNEJ

MAŁGORZATA ZAREMBA

JAN STRĘKOWSKI

1976

29 września ukazał się pierwszy numer **„Komunikatu" Komitetu Obrony Robotników**. Komunikaty ukazywały się mniej więcej raz w miesiącu. Stałym elementem „Komunikatów" była lista członków KOR (potem Komitet Samoobrony Społecznej KOR) z adresami i telefonami. Do końca 1980 r. wydano 46 numerów. Część „Komunikatu", ukazała się w jednej zszywce z „Biuletynem Informacyjnym".

30 września ukazał się pierwszy numer **„Biuletynu Informacyjnego"** – pisma związanego z KOR (od września 1977 r. KSS KOR). „Biuletyn", pierwotnie przepisywany na maszynie, potem na powielaczu, ukazywał się do jesieni 1980 r. Wydano 41 numerów.

We wrześniu ukazał się pierwszy numer pisma **„U progu"**, wydawanego w Warszawie w l. 1976 — 1978. Pismo związane ze środowiskiem niepodległościowym, od 1977 r. z tajnym Nurtem Niepodległościowym (NN powstał 12 marca 1977 r., przyjął deklarację „U progu"). Miało charakter informacyjny. Wydano 16 numerów.

1977

W styczniu ukazał się w Warszawie pierwszy numer niezależnego kwartalnika literackiego **„Zapis"**. Pierwszy numer sygnowała **Nieocenzurowana Oficyna Wydawnicza**. Wychodziło w l. 1977 — 1981 (18 numerów). Wszystkie numery były przedrukowywane przez wydawnictwo Index on Censorship w Londynie. Pierwszy numer ukazał się w formie maszynopisu, następnie wydano go w formie druku powielaczowego. Od numeru 2 /1978 r. pismo ukazuje się w maszynopisie i w druku powielaczowym.

30 kwietnia ukazał się w Warszawie pierwszy numer **„Opinii"** związanej z Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Do stanu wojennego ukazały się 54 numery. Wydawcą było Wydawnictwo Polskie, a od 9 (17) numeru z września 1978 r. Wydawnictwo im. Konstytucji 3 Maja. 4 października 1977 r. ukazała się pierwsza pozycja „Biblioteki Opinii" zawierająca pełny tekst Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka ONZ, Międzynarodowych Paktów Praw Człowieka oraz fragmenty Aktu Końcowego KBWE w Helsinkach.

W kwietniu powstała **Niezależna Oficyna Wydawnicza NOWA** (kontynuacja Nieocenzurowanej Oficyny Wydawniczej). Wiązało się to z wydaniem drugiego numeru „Zapisu" sygnowanego przez NOWĄ. Szybko stała się największym wydawnictwem działającym poza zasięgiem cenzury; wydawała 25 książek rocznie. NOWA była też wydawcą „Zapisu", „Pulsu", Krytyki", wykładów i zeszytów Towarzystwa Kursów Naukowych, kaset magnetofonowych i kaset wideo. W powiązaniu z NOWĄ istniały NOWA-KASETA, NOWA 2, Niezależna Spółdzielnia Wydawnicza 1, Video-NOWA.

W czerwcu powstało w Warszawie **Wydawnictwo im. Konstytucji 3 Maja**. Przez pewien czas związane z ROPCiO, wydawało „Opinię", oprócz tego niezależne ▶

KALENDARIUM

▶ od ROPCiO pisma „Przegląd" i „Aspekt". Było także wydawcą pisma Ruchu Młodej Polski „Bratniak". (Współpracowało z wieloma ugrupowaniami opozycji, w tym KOR.) Łącznie opublikowano około 70 pozycji. Wydawnictwo kontynuowało działalność w stanie wojennym, od 1983 r. pod nazwą MYŚL (a także — Gdański Sierpień i Wydawnictwo im. Nila-Fieldorfa).

W lipcu ukazał się pierwszy numer kwartalnika politycznego **„Postęp"**, wydawanego w Warszawie przez działaczy chłopskich. W pierwszym numerze zamieszczono fragmenty konwencji Międzynarodowej Organizacji Pracy, dotyczące wolności związkowych.

We wrześniu ukazał się w Warszawie pierwszy numer dwutygodnika **„Robotnik"** wydawanego poza cenzurą przez środowisko korowskie oraz niezależnych działaczy robotniczych z różnych regionów kraju (Radom, Grudziądz, Wybrzeże, Śląsk). „Robotnik" ukazywał się do grudnia 1981 r. (80 numerów), nazwą nawiązywał do historycznego organu Polskiej Partii Socjalistycznej. Na łamach „Robotnika" opublikowano Kartę Praw Robotniczych.

1 października ukazał się w Gdańsku pierwszy numer pisma młodych **„Bratniak"**. Pismo nawiązywało do tradycji Narodowej Demokracji. Od 1979 r. związane z Ruchem Młodej Polski. W l. 1977 — 1981 wydano 30 numerów. Drukowane w Gdańsku przez Wydawnictwo Polskie, następnie przy współpracy warszawskiego Wydawnictwa im. Konstytucji 3 Maja; od numeru 18/79 przez Wydawnictwo Młoda Polska (związane z RMP, powstałe w 1979 r.), a od numeru 23/80 wraz z Wydawnictwem im. Konstytucji 3 Maja.

W październiku ukazał się w Warszawie pierwszy numer nieregularnego kwartalnika literackiego **„Puls"** — wydawanego poza cenzurą, związanego ze środowiskiem korowskim (większość redaktorów, wraz z redaktorem naczelnym Jackiem Bierezinem, mieszkała w Łodzi). Do wprowadzenia stanu wojennego wydano 12 numerów. Od 14. numeru pismo ukazywało się w Londynie. „Puls" reprezentował środowisko młodych pisarzy.

W październiku ukazał się pierwszy numer niezależnego miesięcznika społeczno-politycznego opozycji politycznej nurtu korowskiego — **„Głos"**. Pismo związane z grupą w KOR wywodzącą się z „Czarnej Jedynki" (1 Warszawska Drużyna Harcerska im. Romualda Traugutta). Wydawcą było Wydawnictwo Głos (od 3. numeru). Do stanu wojennego ukazało się 35 numerów. Wydawnictwo Głos, początkowo jako „Biblioteka Głosu", istniało do 1985 r. Opublikowało ok. 40 książek. W grudniu 1980 r. wyłoniło się z niego Wydawnictwo Krąg.

W październiku ukazał się pierwszy numer niezależnego pisma młodych katolików — **„Spotkania"**; trzon redakcji mieścił się w Lublinie. Pismo założone przez grupę studentów i absolwentów KUL. W l. 1977 — 1988 wydano 35 numerów. Od 1978 r. wydawnictwo Editions Spotkania w Paryżu publikowało reedycję „Spotkań". Obok pisma istniało też wydawnictwo „Biblioteka Spotkań".

W październiku ukazał się pierwszy numer pisma studenckiego **„Indeks"**, wydawanego w l. 1977 — 1979 w Warszawie, potem w Krakowie (wydano 8 numerów). Pismo założone i redagowane przez działaczy studenckich komitetów solidarności (SKS) głównie z Warszawy i Krakowa.

12 listopada ukazał się pierwszy numer **„Biuletynu Studenckiego Komitetu Solidarności"** w Warszawie. Pismo, ▶

Rozmowa z Joanną Szczęsną o „Biuletynie Informacyjnym"

To wisiało w powietrzu

PIOTR KOWALCZYK

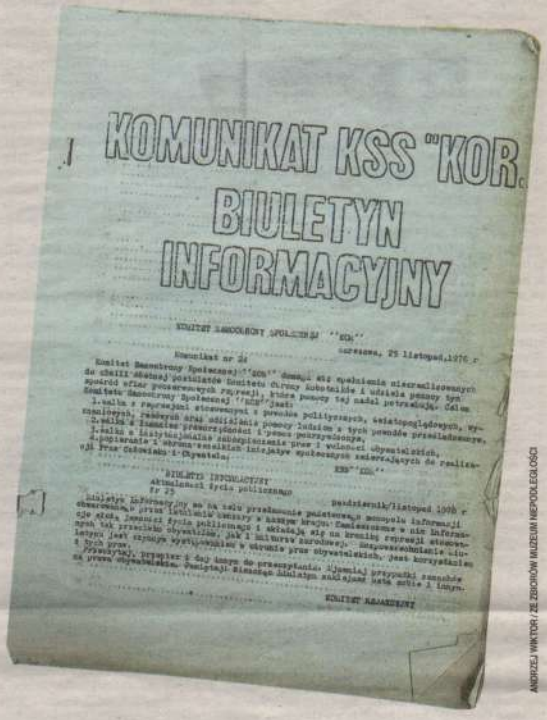

KOMUNIKAT KSS "KOR"

BIULETYN INFORMACYJNY

ANDRZEJ WINKTOR/ ZE ZBIORÓW MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI

Kiedy rozpoczęłaś współpracę z „Biuletynem Informacyjnym"?

We wrześniu 1976 roku, natychmiast po obronie pracy magisterskiej, zgłosiłam się do Jacka Kuronia, mówiąc, że chcę coś robić. Wtedy już jakieś numery „Biuletynu" czytałam, pamiętam, jak wydziwiałam, że jest zła interpunkcja i literówki. I Jacek wysłał mnie do nich. Wtedy w redakcji byli Seweryn Blumsztajn, Jaś Lityński, który w 1977 roku przeszedł do pisma „Robotnik", Antoni Libera, Adam Wojciechowski. Potem odszedł Wojciechowski, a dołączył Mietek Grudziński, Gienek Kloc, Janusz Przewłocki i redaktorka „Komunikatu" Komitetu Obrony Robotników Anka Kowalska. A ja pozostałam w „BI" już do końca, pełniąc — dziś bym tak to nazwała, bo w „Biuletynie" nie było oczywiście hierarchizacji i stanowisk — funkcję sekretarza redakcji.

„Biuletyn" był jeszcze wtedy wydawany w maszynopisie?

Chyba do 13. numeru ukazywał się wyłącznie w maszynopisie. Na naszej starej, solidnej maszynie do pisania, którą ktoś nam podarował, można było uzyskać aż dziesięć kopii. Musiałam tylko bardzo walić w klawisze. Oczywiście pisało się na cienkim jak bibułka papierze przebitkowym. Jeden egzemplarz zostawiałam, a dziewięć szło do różnych osób, które rozmnażały je w sześciu, ośmiu czy dziesięciu kopiach. Potem traciliśmy kontrolę nad nakładem, ale wiem, że „Biuletyn" krążył po różnych opozycyjnych środowiskach, docierał do innych miast.

Dlaczego „Biuletyn"? Istniał już przecież „Komunikat" KOR?

Nie wszystko mieściło się w formule „Komunikatu" KOR, który pisany był językiem maksymalnie skondensowanym, zwanym zresztą powszechnie „korkowcem". A „Biuletyn" od początku miał ambicje dziennikarskie. Oprócz informacji nieśmiało proponował jakąś publicystykę, rozglądaliśmy się za reportażem, mieliśmy felietony, pisaliśmy na temat kultury. Było to pismo, które towarzyszyło rodzącej się opozycji, a w ślad za KOR-em powstawały różnorakie inicjatywy, chłopskie, robotnicze, studenckie, były listy protestacyjne, nowe pisma itp. Staraliśmy się jednak, by nie było to pismo, które się dusi we własnym opozycyjnym sosie. Próbowaliśmy opisywać tę rzeczywistość, której z powodu ograniczeń cenzuralnych nie mogła opisać oficjalna prasa. Debiutował u nas jako publicysta gospodarczy Waldemar Kuczyński. Stanisław Barańczak prowadził popularną rubrykę „Książki najgorsze", którą wyrzucono mu bodaj z pisma „Student", bo był członkiem KOR-u, a może dlatego, że pastwił się tam nad milicyjnym kryminałem. Mieliśmy poczucie, że ważne jest to, co się dzieje w całym bloku sowieckim. Obserwowaliśmy również, co dzieje się w Kościele.

Jak mogłabyś określić usytuowanie polityczne „BI"?

„BI" był związany z jedną z opcji korowskich, choć wtedy te podziały nie były takie znaczące, jak stały się później.

W „BI" podawano nazwiska członków redakcji. Skąd to się wzięło?

Na początku nie było stopki. Chyba w marcu 1977 roku redakcję „Biuletynu" aresztowała bezpieka. I wtedy ukrywanie naszych nazwisk przed czytelnikami, nazwisk znanych już milicji, dzielenie tej tajemnicy z nią, wydało nam się absurdalne.

Czym praca w redakcji „BI" różniła się od pracy powiedzmy w „Gazecie Wyborczej", w której dziś pracujesz?

Na początku nie mieliśmy żadnych kanałów informacyjnych. Zbieranie materiałów polegało na kręceniu się po Warszawie i rozmowach z ludźmi, wiązało się z pewnego rodzaju redakcyjną czujnością. Chodziło o to, żeby wyłapywać z opowieści ludzi, co się dzieje w ich środowiskach, miejscach pracy, np. represje, sprawy utajniane przed opinią publiczną. Oczywiście słuchało się też Wolnej Europy, ale z niej chyba nie korzystaliśmy nadmiernie. Spotykaliśmy się w różnych miejscach, nie mieliśmy przecież lokalu redakcji. Jeszcze jednym źródłem informacji były „rewizje", które robiłam u Jacka Kuronia, nim przyszła tam bezpieka. Miałam zwyczaj, za jego zgodą ma się rozumieć, grzebania mu w szufladach i na biurku, ponieważ dość szybko dom Jacka stał się miejscem, do którego ludzie z całej Polski słali listy, dzwonili. I jeszcze jedna istotna różnica. Teraz w prosty sposób mogę zweryfikować otrzymane informacje. Wtedy kierowaliśmy się intuicją, nosem. I mimo warunków, w jakich pracowaliśmy, nie przypominam sobie jakichś większych wpadek.

Czy redagując „BI", zdawałaś sobie sprawę z tego, jaką bronią się posługujesz? Jak to traktowałaś w latach 70.?

Prawdę mówiąc, jako sposób na życie, który sama wybrałam. Do 1976 roku bycie w opozycji było rodzajem towarzyskiej zabawy, spotykaliśmy się, wymienialiśmy książkami emigracyjnymi i paryską „Kulturą" itp. W 1976 roku przeszło to bardzo naturalnie w akcję pomocy represjonowanym robotnikom z Radomia i Ursusa, a potem w wydawanie prasy. Nie dziwiłam się, że powstał „Biuletyn". Było to dla mnie oczywiste i oczywiste też było to, że się tam znalazłam. Czy byłam świadoma tego, że ta broń przyczyni się do obalenia systemu? No, chyba nie...

ROZMAWIAŁ JAN STRĘKOWSKI
WSPÓŁPRACA MAŁGORZATA ŻAREMBA

ANDRZEJ WIKTOR

O „Zapisie"

Zaczęło się od sześciu egzemplarzy

JACEK BOCHEŃSKI

„Zapis" był próbą zebrania grupy autorów, którzy nie baliby się zrobić czegoś zabronionego z powodów politycznych. Chciałbym to podkreślić. W tamtych czasach wydawanie nieocenzurowanego czasopisma znaczyło robienie czegoś, co jest z powodów politycznych niedozwolone, i było znacznie bardziej ryzykowne niż przestępstwo pospolite, oszustwo, kradzież albo korupcja. Dzisiaj ta różnica zaciera się w świadomości wielu ludzi, wskutek czego opowiadanie o przeszłości jest coraz trudniejsze.

Z „Zapisem" się udało. Ku zdziwieniu wszystkich stworzyliśmy rzecz zupełnie pionierską, która miała wtedy przełomowy charakter – była jawna. Autorzy podpisali się demonstracyjnie własnymi nazwiskami, redaktorzy oprócz nazwisk podali swoje adresy. Nie była to akcja pojedynczej osoby, stawała się sprawą społeczną w tym absolutnie zatomizowanym społeczeństwie, w którym nikt nie śmiał porozumiewać się z nikim w sprawie jakiegokolwiek publicznego działania niekoncesjonowanego przez władzę polityczną. Na tym polegał przełom.

Nie umiem odpowiedzieć na pytanie, czyim pomysłem był „Zapis". Nie moim, choć na pewno zastanawiałem się od dawna nad sposobami przełamania cenzury i stworzenia jakiegoś pola wolnej twórczości. Latem 1976 r. zadzwonił do mnie podniecony Jerzy Andrzejewski, opowiedział o gotowym już planie nadzwyczajnej publikacji, coś tam niby szyfrując przez telefon, ale był to kamuflaż diabła wart. Pierwszy numer, przygotowywany jesienią, ukazał się z datą „styczeń 1977". W każdym razie ten pomysł nie pochodził od mojej generacji literackiej, tego jestem pewien, wyszedł z młodszego pokolenia. Ktoś mówił mi kiedyś, że autorem pomysłu był Adam Michnik, ale mam wątpliwości. Kiedy przygotowywaliśmy pierwszy numer, Michnik był za granicą, jeszcze nie należał do naszego zespołu. Pamiętam, że przed wyjazdem odwiedził mnie, rozmawialiśmy długo, ale o innych sprawach. Najbardziej prawdopodobne wydaje mi się, że ta inicjatywa „wisiała w powietrzu". Był to jeden z pomysłów, które kilku ludziom wpadają w tej samej chwili do głowy.

Nie wiedzieliśmy w gruncie rzeczy, co może nam grozić, był to skok w ciemność. Nakład w pierwszym rzucie był śmiesznie niski, bodaj sześć egzemplarzy, bo tyle arkuszy cienkiego przebitkowego papieru dawało się wcisnąć do maszyny do pisania. Barbara Toruńczyk mówi o 14 egzemplarzach – była sekretarzem redakcji, więc pewnie ma rację. Ale to musiał być już następny rzut, drugie przepisywanie. Wkrótce zaczęły się pojawiać numery robione na powielaczach. Pamiętam, jak w lecie 1977 r. przyszedł do mnie Mirek Chojecki i na balkonie, żeby było bezpieczniej, powiedział: „Studenci w Lublinie odbili na powielaczu 300 egzemplarzy pierwszego numeru «Zapisu»". Było to niewyobrażalnie dużo i zrobiło na mnie niesamowite wrażenie. Mam to wydanie, strony są prawie nieczytelne, odbijane na spirytusowym powielaczu. Rekordem była „Mała Apokalipsa" Konwickiego, wydana jako specjalny numer „Zapisu". Nakład, jeśli wierzyć Chojeckiemu, sięgnął 10 tysięcy egzemplarzy. Na Zachód, gdzie „Zapis" ukazywał się dodatkowo, porządnie przedrukowany i oprawiony, egzemplarze krajowego oryginału przemycał Wiktor Woroszylski, korzystając z pomocy pewnego francuskiego dyplomaty, którego odwiedzał pod jakimś pretekstem.

Funkcjonowaliśmy z powodzeniem głównie dlatego, że nikomu poza nami nie przyszło do głowy, iż coś takiego można robić. Zaskoczyliśmy wszystkich. To miało pewne konsekwencje. Byliśmy traktowani jak szaleńcy, którzy nie wiedzą, czym ryzykują, a zarazem jak ludzie podejrzani, którzy, nie wiadomo z jakich powodów, ośmielają się to robić, a jeśli się nie boją, widocznie mają jakieś gwarancje władzy politycznej. Może są prowokatorami, narzędziem prowokacji? W rzeczywistości baliśmy się i nadrabialiśmy miną, w każdym razie ja. Również Wiktor Woroszylski, prawdziwy założyciel „Zapisu", i jego najbardziej zasłużony, pierwszy redaktor naczelny, powiedział mi kiedyś, że duszę na ramieniu, ilekroć chodzi do tego Francuza.

Ale otaczał nas także niekłamany podziw i szacunek. Świadectwem tego uznania był burzliwy rozwój „Zapisu", zgłaszanie się nowych autorów, ubieganie się o miejsce w piśmie. Kiedy w roku 1980 odbyło się nadzwyczajne zebranie Oddziału Warszawskiego ZLP w obronie głodującego w areszcie Mirka Chojeckiego, wyszedłem na trybunę z numerem „Zapisu" w dłoni i pokazałem go publicznie całemu zgromadzeniu, w tym sekretarzowi Komitetu Centralnego, który siedział w pierwszym rzędzie.

Koniec „Zapisu" to wprowadzenie stanu wojennego. Część zespołu została internowana, część znalazła się za granicą. Ale przedtem było 16 miesięcy „Solidarności". Mieliśmy wtedy poczucie wykonanej misji i kolosalnej satysfakcji – to było nasze zwycięstwo.

Jacek Bocheński, pisarz i publicysta, należał od początku do zespołu redakcyjnego „Zapisu", od numeru 8. (jesień 1978 r.) redaktor naczelny kwartalnika.

NOT. GRZEGORZ SOWUŁA

ANDRZEJ WIKTOR / ZE ZBIORÓW MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI I OŚRODKA KARTA

KALENDARIUM

▶ skierowane do studentów i pracowników naukowych, ukazywało się do 1979 r.

W listopadzie powstała we Wrocławiu „Biblioteka Agory", wydająca poezję. Do 1981 r. ukazały się 24 tomiki. „Biblioteka Agory" powstała po odmowie władz Uniwersytetu Wrocławskiego wznowienia uczelnianego dwutygodnika „Agora", ukazującego się oficjalnie w l. 1964 — 1969.

25 grudnia ukazał się w Warszawie pierwszy numer pisma **„Gospodarz"**. Pismo związane z ROPCiO, skierowane do rolników indywidualnych. Wydawcą było Wydawnictwo Polskie, następnie Wydawnictwo im. Konstytucji 3 Maja. Pismo wychodziło w l. 1977 — 1981. Ukazało się ponad 40 numerów.

W 1977 r. ukazał się pierwszy numer pisma o charakterze niepodległościowym **„Opinia Krakowska"**, związanego z ROPCiO. Od 1979 r. pismo II Obszaru Konfederacji Polski Niepodległej (KPN).

W 1977 r. powstała w Poznaniu **Witrynka Literatów i Krytyków**. Istniała do 1980 r. Publikowała tomiki poetów i tłumaczy, którzy zostali objęci zakazem druku.

W 1977 r. powstało w Warszawie **Wydawnictwo Polskie** powiązane z ugrupowaniami niepodległościowymi, np. ze Społecznym Instytutem Pamięci Józefa Piłsudskiego, Komitetem Katyńskim, a od 1979 r. głównie z KPN. Wydawało pisma KPN „Droga", a od 1981 r. „Niepodległość" oraz pismo duszpasterzy Polski walczącej „Kapelani Polski Walczącej", a także m.in. dokumenty KPN, literaturę historyczną i niepodległościową.

W 1977 r. powstało **Wydawnictwo Narodowe.**

1978

22 stycznia ukazał się pierwszy numer „nieregularnego pisma satyrycznego »**Organ**«". Jest to pierwsze pismo satyryczne, które ukazało się poza zasięgiem cenzury. Prawdopodobnie ukazał się tylko jeden numer.

W styczniu ukazał się pierwszy numer biuletynu SKS we Wrocławiu **„Podaj dalej"**. Było to pierwsze pismo wrocławskiej opozycji politycznej. Wychodziło do 1980 r. Od numeru 10 (połowa 1979 r.) biuletyn zaczęto drukować razem z **„Akademickim Pismem Informacyjnym"**.

5 kwietnia ukazało się w Warszawie pismo Polskiego Komitetu Obrony Życia Rodziny i Narodu **„Samoobrona Polska"**. Do 1981 r. wydano 16 numerów.

W maju ukazał się pierwszy numer wrocławskiego **„Zgrzytu"**, sygnowanego przez Wydawnictwo Studentów Wrocławia. Wydano tylko jeden numer.

W lipcu ukazał się w Warszawie pierwszy numer kwartalnika politycznego **„Krytyka"** (z nadrukiem — lato). Pismo nawiązywało do tradycji polskiej lewicy niekomunistycznej. Od 1980 r. wydawcą była NOWA, kilka numerów wydało Wydawnictwo Krąg. Do ogłoszenia stanu wojennego ukazało się 9 numerów. Kwartalnik ukazywał się do 1990 r.

W lipcu ukazał się w Warszawie pierwszy numer pisma ROPCiO, a następnie KPN — **„Droga"** (z datą VI/VII). Wydawcą było Wydawnictwo Polskie. Do wprowadzenia stanu wojennego ukazało się 11 numerów. Wznowione w 1984 r., ukazywało się do 1989 r.

1 sierpnia ukazał się w Gdańsku pierwszy numer **„Robotnika Wybrzeża"**. Był to organ Komitetu Założycielskiego Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża. Wy- ▶

KALENDARIUM

▶ chodził do 1980 r. Pismo związane z KOR i RMP.

W sierpniu powstała Krakowska **Oficyna Studentów**. Z KOS w 1981 r. wyodrębniło się Wydawnictwo ABC (w 1981 r. oba wydawnictwa istniały równolegle, KOS jako Wydawnictwo KOS), a w stanie wojennym kontynuacją była Oficyna Literacka.

W sierpniu ukazał się w Łodzi pierwszy numer **„Ruchu Związkowego"**. Wydawcą był Komitet Założycielski Wolnych Związków Zawodowych w Katowicach; powstał 23 lutego 1978 r. Zarówno pismo, jak i WZZ związane były z ROPCiO.

We wrześniu w Zbroszy Dużej ukazał się pierwszy numer pisma **„Niezależny Ruch Chłopski"**. Pismo związane z Komitetem Samoobrony Chłopskiej Ziemi Grójeckiej, powstałym 9 września 1978 r. Do 1979 r. wydano 4 numery. W 1979 r. jego miejsce zajęła ogólnopolska „Placówka". (W Zbroszy Dużej ukazywał się także **„Biuletyn Informacyjny Komitetu Samoobrony Chłopskiej Ziemi Grójeckiej"**.)

16 października ukazał się pierwszy numer pisma **„Rejestr Wniosków i Inicjatyw"** wydawany w Warszawie przez powstałą w Łodzi 17 września 1978 r. Radę Zespołów Inicjatywy Obywatelskiej (ZINO), grupującą część uczestników ROPCiO. Prawdopodobnie ukazał się tylko jeden numer.

W listopadzie ukazał się w Warszawie pierwszy numer **„Zeszytów Towarzystwa Kursów Naukowych"**: „Język propagandy". Wydanie to związane jest z powstaniem związanego z NOWĄ wydawnictwa **NOWA 2** (które początkowo nie sygnowało zeszytów).

W grudniu w Lisowie ukazał się pierwszy numer miesięcznika Niezależnego Związku Zawodowego Rolników **„Rolnik Niezależny"**. Pismo wydawano do 1980 r.

W Warszawie powstało Wydawnictwo Archiwum, istniejące do 1980 r. Opublikowało około piętnastu książek i broszur. W sytuacjach nadzwyczajnych drukowało również pisma: „Głos", „Bratnlak", „Opinia".

Powstała **Niezależna Spółdzielnia Wydawnicza 1** (1978 — 1981). Utworzono ją w ramach Niezależnej Oficyny Wydawniczej NOWA. W 1978 r. oddzieliła się od NOWEJ. Publikowała książki i broszury (wydano około dwudziestu pozycji).

Wiosną ukazał się pierwszy numer pisma krakowskiego SKS **„Sygnał"**. Do listopada 1979 r. wydano 8 numerów. Było to pismo nieregularne, nie ukazywało się w wakacje.

Latem powstało w Gdańsku **Wydawnictwo KLIN**, powiązane ze środowiskami KOR i WZZ. Wydało też kilka numerów „Res Publiki", pisma młodzieży licealnej z Gdańska „Zjadacz Radia", współpracowało z NOWĄ, wydawnictwem Głos i NOWĄ 2, wydając wspólnie kilka książek. Publikowało także serię „Biblioteczka WZZ". Wydawnictwo przyjmowało różne nazwy: Europa, Oficyna Narodowa, Podziemne Warsztaty Wydawnicze, S.O.S., Punk.

Powstało wydawnictwo **Krąg Pamięci Narodowej** (Krąg jako grupa dyskusyjna o charakterze niepodległościowym istniał już od 1974 r.). Działało także w latach 80.

1979

W styczniu ukazał się w Warszawie pierwszy numer pisma „Przegląd". Wydawcą było Wydawnictwo im. Konstytucji 3 Maja. Do wprowadzenia stanu wojennego opublikowano ▶

ANDRZEJ WIKTOR

Kolporter z doktoratem

Rozmowa z Lechem Kaczyńskim, prezydentem Warszawy

Pamięta pan pierwszą lekturę z drugiego obiegu?

Rok 1977, pismo „Opinia". Dostałem je, zanim się zaangażowałem bezpośrednio, bo akurat miałem kończyć doktorat. Potem dowiedziałem się od brata, który osobiście zaczął działać nieco wcześniej, że ruszają „Robotnik" i „Głos" (ukazuje się zresztą do dziś). Były też „Gazeta Polska", „Krytyka", „Puls". Miałem pierwszy numer „Zapisu", robiony jeszcze na zwykłej maszynie do pisania — później biały kruk. Pamiętam też, że kiedy powstawał „Robotnik Wybrzeża", na zebraniu po raz pierwszy wysunięta została koncepcja, żeby pismo nazywało się „Solidarność". To były narodziny nazwy, ale wtedy jej nie przyjęto, bo tytuł miał się kojarzyć z warszawskim „Robotnikiem". Czytałem też „Biuletyn Informacyjny" KOR, który w krótkim czasie zmienił się w poważne pismo. Kiedyś próbowaliśmy z bratem zrobić listę pism opozycyjnych: tych, o których wiemy, i tych, które mieliśmy w ręku. Muszę przyznać, że bardzo szybko się w tym pogubiliśmy.

Zbiory się ostały?

— Lubiłem zbierać pisma pochodzące z innych środowisk, niekiedy dla mnie „egzotycznych". Niestety kolekcja rozproszyła się podczas licznych przeprowadzek. Ale może gdybyśmy z żoną wzięli się porządnie do pozbierania wszystkich materiałów, to trochę by się znalazło — tak jak ostatnio obszerne notatki do mojego doktoratu sprzed dwudziestu czterech lat. Podobnie w domowej bibliotece mieliśmy sporo książek z drugiego obiegu. Pamiętam też, jak raz władza sama oddała wydawnictwa skonfiskowane podczas przeszukania. To było po kiszczakowskiej amnestii z 1986 roku. Dzwonek do drzwi, stoi młody chłopak w okularach, w ręku torba z trzema książkami. „Melduje się kapral MSW".

Pisywał pan teksty?

Do „Robotnika Wybrzeża" z zakresu prawa pracy, ale rzadko. Później, już po 1982 roku, były artykuły do biuletynu podziemia gdańskiego.

A drukował pan?

Dwa, trzy razy w życiu coś na walkach robiłem. Drukarnia była w prywatnym domu, na dole w piwnicy. To były ulotki. Marzec 1981, niezwykle gorący. Wzywaliśmy już do walki zbrojnej, bo groziła rosyjska interwencja.

Kolportaż?

Czasem. W 1978 roku przywiozłem transport „Robotnika" na Wybrzeże. Rozprowadzałem go potem na Uniwersytecie Gdańskim. Domyślam się zresztą, że to był powód pierwszego donosu na mnie. Gdy już po latach czytałem dane na swój temat, to jest tam notatka o mnie podpisana: „kolporter". Oznacza to, że wbrew pozorom wiedzieli niewiele: przypisywano mi kolportaż, a ja kolportażem zajmowałem się incydentalnie — zarówno podczas pracy w KOR, jak i WZZ.

Spotkał się pan z fałszywkami?

— Tak. Był taki znany agent, który po zdemaskowaniu przez Bogdana Borusewicza usiłował jeszcze wydawać pismo. Były też wątpliwości co do niektórych ludzi i wydawnictw. Zwłaszcza gdy materiały miały niezwykle wysoki standard drukarski — to podejrzane, bo w podziemiu nie było o tym mowy.

Czy do Strzebielinka w czasie internowania docierały wydawnictwa drugiego obiegu?

Było trochę pism. Także książki, nawet dużo, zwłaszcza wiosną 1983 roku.

Jedyną karą wymierzoną panu przez władze było kolegium w 1982 roku. Co to było?

Tuż po wyjściu ze Strzebielinka miałem kolegium za przebiegnięcie przez tory kolejowe — chciałem zdążyć na pociąg, by nie spóźnić się na zajęcia ze studentami w Elblągu.

Mieszkał pan już wtedy w Sopocie?

Tak, przeprowadziłem się tam w 1971 roku.

Dlaczego?

Mama potrafiła nam wpoić, że najbardziej życiowym rozwiązaniem w warunkach socjalizmu jest kariera naukowa. Chciałem więc pracować na uczelni. Do głowy mi nie przychodziło, żeby po magisterium nie robić doktoratu (mój brat też ma doktorat). Pamiętam dokładnie, że 2 kwietnia 1971 roku zadzwonił telefon. Była to propozycja stażu na Wydziale Prawa stworzonego właśnie Uniwersytetu Gdańskiego. Zdecydowałem się od razu. To zaważyło na całym moim życiu. W Gdańsku spędziłem z przerwami ponad trzydzieści lat. Tu poznałem żonę, tu założyłem rodzinę. Nigdy jednak nie zerwałem więzi z Warszawą; często bywałem u rodziców i brata, a większość doktoratu napisałem w Bibliotece Sejmowej. Mieszkanie zostało w Trójmieście: zostali tam córka z mężem i wnuczką, także nasze psy i kot — przyjeżdżamy w weekendy, jak czas pozwala. W Warszawie mieszkamy w wynajętym mieszkaniu — tym samym, które zajmowałem jako poseł. To dla mnie idealna sytuacja: zajmuję się Warszawą, moim rodzinnym miastem, z którym jestem bardzo związany emocjonalnie. W Sopocie, który bardzo lubimy, odpoczywam.

Walka z komunizmem była także walką o wolność słowa powiedzianego, wydru-

ANDRZEJ WIKTOR / ZE ZBIORÓW MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI

kowanego, pomyślanego nawet. Po 1989 roku ograniczenia zniknęły. Czy Polacy umieją z tego korzystać?

Pan jest człowiekiem ode mnie młodszym i nie zdaje sobie sprawy, że ludzie w Polsce – nie liczę okresu terroru komunistycznego, bo słabo go pamiętam – często dużo mówili. Przynajmniej w świecie, w którym się obracałem. Nie mam doświadczeń śląskich, mam liberalne w Warszawie i jeszcze bardziej liberalne w Trójmieście. Tam nie zauważyłem strachu przed wypowiadaniem się, ot tak. Nie pamiętam, żebym się kryt ze swoimi opiniami. Za komuny wydawało mi się za to, że jeżeli pewne rzeczy będą w obiegu społecznym, to zostaną wyjaśnione. Teraz się okazało, że można dużo pisać, a afery zostają jak wtedy.

Czyli zawodzą pana media?

Niemile przyjąłem to, że niektóre pisma tygodniowe, oprócz „Tygodnika Powszechnego", zmieniły formułę i stały się ilustrowanymi magazynami, ze szkodą dla treści. Nastąpiła też komercjalizacja środków przekazu, co rodzi problemy. Wciąż ograniczane jest u nas prawo do odpowiedzi na krytykę. Można więc być ofiarą także wolnej prasy, czego jestem dowodem – wiele razy przypisywano mnie i bratu wiele rzeczy niemających żadnego związku z rzeczywistością.

Akurat zbiera się sporo krytyki po półroczu sprawowania przez pana władzy w Warszawie.

Każdy polityk musi być przedmiotem krytyki, a ja nie jestem idealny. Z pokorą odbieram jednak tylko te uwagi, które są prawdziwe – krytyka powinna być uzasadniona i oparta na faktach. Ale jak piszą, że w Ratuszu pracę dostaje się, jeżeli ma się protekcję, albo że Kaczyńscy potrafią tylko działać w warunkach kryzysu... Przypisuje mi się też intencje zupełnie inne niż mam – a tego nie lubię, chociaż się przyzwyczaiłem. W Ratuszu są pewne słabości, ale na nie akurat nikt nie wpadł.

W 1991 roku był pan w Kancelarii Prezydenta ministrem stanu ds. bezpieczeństwa. Czy władza może ograniczać wolność słowa?

Istnieje coś takiego jak instytucjonalne ograniczenie wolności, bo każdy kraj ma swoje tajemnice – największym tematem tabu zawsze były służby specjalne. Podoba mi się ograniczone prawo do głoszenia poglądów grożących porządkowi społecznemu.

Z okazji 1 Maja w Poznaniu grupka ludzi przebrana za kosmitów wzniosła okrzyki „Miller na Marsa", za co została zatrzymana. Gdyby przed pana oknami ustawiła się podobna grupka, też wezwałby pan policję?

– Jeżeli przez długi czas uniemożliwialiby pracę, to może tak. Ale u mnie też stały grupy ludzi i krzyczały, że jestem pazerny. Chodziło o to, że powiedziałem w wywiadzie, iż nie zarabiam szczególnie dużo jak na człowieka o moim zakresie obowiązków, kwalifikacjach i stażu. Krzyczący przeinaczyli moje słowa, co bardzo mnie zdenerwowało. Ale policji nie wzywałem.

ROZMAWIAŁ JAKUB KOWALSKI

Jak doszło do „Spotkań"

JANUSZ KRUPSKI

– To, że znalazłem się w opozycji demokratycznej, było rezultatem procesu, który trwał kilka lat. Jego początkiem było podjęcie przeze mnie w 1970 roku studiów historycznych na KUL. Na moim roku znaleźli się Bogdan Borusewicz i Piotr Jegliński, którzy, podobnie jak ja, byli przekonani, że Polska nie jest krajem niepodległym i demokratycznym, i zdecydowani byli na podjęcie działań, by zmienić ten stan.

Okazja do zamanifestowania naszych poglądów pojawiła się w 1973 roku, kiedy władze komunistyczne zlikwidowały apolityczne i samorządowe Zrzeszenie Studentów Polskich, zastępując je organizacją ideowo-polityczną – Socjalistycznym Związkiem Studentów Polskich. Aby uniemożliwić zainstalowanie tej organizacji na KUL, wspólnie z kolegami z teologii, polonistyki i socjologii zorganizowaliśmy dwa wiece. Mimo to rektor ojciec Albert Krąpiec zezwolił SZSP na podjęcie działalności. Pojechaliśmy wtedy z Borusewiczem i trzema kolegami z teologii i polonistyki do księdza prymasa Wyszyńskiego z prośbą o interwencję. Podzieli nasze argumenty i dość szybko wydał decyzję zakazującą istnienia SZSP na KUL.

ANDRZEJ WIKTOR

Z poczuciem sukcesu przystąpiliśmy do budowy środowiska na KUL i nawiązywania kontaktów z innymi uczelniami w Lublinie i w kraju. Czyniliśmy to przez Koło Naukowe Historyków, którego wtedy byłem prezesem, a także przez Duszpasterstwo Akademickie Dominikanów prowadzone przez ojca Ludwika Wiśniewskiego i Lubelski Oddział Więzi kierowany przez Janusza Bazydłę i Zdzisława Szpakowskiego. Celem zakonspirowanych działań było utworzenie wolnego od cenzury ruchu wydawniczego. Sprzęt chcieliśmy sprowadzić z Zachodu. W lecie 1974 roku Jeglińskiemu udało się uzyskać paszport. Wyjechał do Francji. Ale na emigracji nikt na niego nie czekał z otwartymi ramionami. Zarówno redaktor Jerzy Giedroyc, jak i dyrektor Jan Nowak-Jeziorański nasz pomysł przyjęli źle. Uznali, że jest ryzykownym dla nas wyzwaniem rzuconym władzy komunistycznej i nie ma szans powodzenia.

Pierwszy powielacz kupił więc po półtora roku Jegliński za zarobione przez siebie pieniądze. Ten niewielki i niedoskonały sprzęt ściągnęliśmy do Polski w bagażach Teatru Akademickiego KUL wracającego z występów w Londynie. Kiedy powstał KOR, powielacz był gotowy do użycia. W samym KOR istniały wahania co do tego, czy korzystać z tej techniki, czy poprzestać na formule samizdatu. Dylemat ten rozwiązaliśmy metodą faktów dokonanych. Antoni Macierewicz, reprezentujący w KOR radykalną linię, przesyłał nam do powielenia komunikaty i biuletyny KOR i odbierał od nas gotowe nakłady. A wiosną 1977 roku, kiedy ściągnęliśmy większy, bardziej wydajny powielacz, przekazał nam do wydrukowania pierwszy numer „Zapisu". Na ostatniej stronie tego 250-stronicowego pisma wydanego w czerwcu 1977 roku w nakładzie 400 egzemplarzy napisaliśmy, że wydawcą jest Nieocenzurowana Oficyna Wydawnicza. Nazwa zrodziła się w Dreźnie, gdzie kilka razy spotkałem się z Jeglińskim, aby omówić plany i uruchomić punkt przerzutu do kraju książek emigracyjnych, sprzętu i materiałów poligraficznych dla nas i innych ośrodków opozycyjnych. Pomysł na przerzut był prosty. Polacy wracający z Zachodu do Polski przez terytorium NRD nie byli sprawdzani na granicy obu państw niemieckich i mogli tam wwozić trefne towary. Natomiast bardzo wielu Polaków wyjeżdżało do NRD na pieczątkę w dowodzie osobistym, by zaopatrywać się w towary w Polsce deficytowe. Ci przyjeżdżający z Zachodu zostawiali swój „towar" w umówionym punkcie w Dreźnie, a ci drudzy odbierali go i przywozili do kraju razem z butami, żywnością i aparatami fotograficznymi.

Pod koniec lipca zaczęliśmy powielać drugi numer „Zapisu". Zgłosił się wtedy do nas Mirek Chojecki i zaproponował, aby wspólnie ze środowiskiem warszawskim stworzyć jedno wydawnictwo. Zaproponował też zmianę nazwy z Nieocenzurowanej na Niezależną Oficynę Wydawniczą. Ta współpraca nie trwała zbyt długo. Pod firmą „NOWA" wydaliśmy jeszcze trzeci numer „Zapisu". Mając już wtedy bardzo rozbudowane kontakty na KUL, w kręgu Klubów Inteligencji Katolickiej, „Tygodnika Powszechnego", „Więzi", i „Znaku", a także przez Jeglińskiego na Zachodzie, postanowiliśmy wydawać własne pismo. „NOWA" została przy warszawskim środowisku KOR.

ANDRZEJ WIKTOR

Własne pismo nazwaliśmy „Spotkania" – Niezależne Pismo Młodych Katolików. Traktowaliśmy je jako miejsce dyskusji i wypowiedzi ważnych dla kraju i Kościoła, otwierając łamy również dla osób będących poza Kościołem, a także ze względu na podejmowaną przez nas problematykę mniejszości narodowych w Polsce, dla naszych sąsiadów – autorów z zagranicy. W „Spotkaniach" publikowali tacy autorzy jak: biskup przemyski Ignacy Tokarczuk, ksiądz Józef Tischner, ksiądz Stanisław Małkowski, ojciec Jacek Salij, ojciec Ludwik Wiśniewski, ksiądz Andrzej Szostek, ksiądz Tadeusz Styczeń, profesorowie: Jacek Woźniakowski, Tadeusz Chrzanowski, Ryszard Łużny, Włodzimierz Mokry, a także Władysław Bartoszewski, Adam Stanowski, Tadeusz Żychiewicz, Tadeusz Mazowiecki, Jerzy Turowicz, Władimir Maksimow i inni. Oprócz pisma wydawaliśmy książki w ramach „Biblioteki Spotkań", na przykład księdza Józefa Tischnera „Polski kształt dialogu" i księdza Adama Bonieckiego „Budowa kościołów w diecezji przemyskiej". Pismo i środowisko miały swoje oddziały w Krakowie (Józef Ruszar, Tadeusz Konopka i inni) oraz w Warszawie (Janek Chomicki, Marek Zieliński i inni). Oprócz działalności wydawniczej prowadziliśmy również rozległą pracę informacyjną, formacyjną, społeczną i charytatywną. ●

KALENDARIUM

▶ wano 7 numerów. Potem ukazywało się dalej.

W styczniu ukazał się w Krakowie pierwszy numer dwumiesięcznika **„Merkuryusz Krakowski i Światowy"**. Pismo wychodziło w latach 1979 — 1980, ukazało się 9 numerów. Redagował zespół określający się jako liberałowie-humaniści o orientacji chrześcijańskiej.

14 lutego ukazał się w Warszawie pierwszy numer pisma Komitetu Porozumienia na rzecz Samostanowienia Narodu (organizacja o wyraźnym obliczu niepodległościowym, powstała 10 lutego 1979 r.) — **„Rzeczpospolita"**, która wychodziła do 1981 r.

25 lutego ukazał się w Warszawie pierwszy numer pisma związanego z ROPCiO (od 1 września 1979 r. pismo KPN) **„Gazeta Polska"**. Wydawcą było Wydawnictwo Polskie. Wznowione w 1986 r.

W lutym powstało podziemne wydawnictwo **Biblioteka Historyczna i Literacka** (BHiL), które wydawało m.in. śpiewniki pieśni patriotycznych. Wydawnictwo angażowało się też w organizację obchodów patriotycznych pod koniec lat 70. Założyciele wydawnictwa związani byli z Komitetem Porozumienia na rzecz Samostanowienia Narodu. Wydawnictwo używało różnych nazw, także Biblioteka Literacka i Historyczna, Biblioteka Historyczna, Biblioteka Literacka.

W marcu ukazał się w Warszawie pierwszy numer kwartalnika **„Res Publica"**. Było to pismo polityczne związane z opozycją konserwatywną, wydawane przez wiele wydawnictw, najdłużej przez wydawnictwo Krąg. Do wprowadzenia stanu wojennego wydano 8 numerów. Wznowione oficjalnie w 1987 r.

W kwietniu ukazał się w Warszawie pierwszy numer **„Placówki"**. Pismo powstało z inicjatywy Komitetu Samoobrony Chłopskiej Ziemi Grójeckiej. Było kontynuacją „Niezależnego Ruchu Chłopskiego". Wychodziło w l. 1979 — 1980.

1 czerwca ukazał się pierwszy numer pisma ROPCiO **„Wolne Słowo"**. Było to pismo o zasięgu lokalnym — Kalisz, Wrocław, Zduńska Wola. Ukazywało się do 1980 r., wydano 30 numerów. Zawierało informacje bieżące oraz publicystykę. Propagowało organizowanie wolnych związków zawodowych.

W czerwcu ukazał się w Łodzi pierwszy numer kwartalnika społeczno-politycznego **„Aspekt"** (z datą IV/VI). Redagowali uczestnicy ROPCiO. Wydawcą było Wydawnictwo im. Konstytucji 3 Maja. Pismo wychodziło w latach 1979 — 1981.

W czerwcu ukazał się pierwszy numer **„Biuletynu Dolnośląskiego"**. Było to pismo Klubu Samoobrony Społecznej we Wrocławiu. W październiku 1979 r. pierwszy raz podano wydawcę pisma: Niezależna Spółdzielnia Wydawnicza Wyzwolenie, w 7. numerze podano zmienioną nazwę wydawcy: Kooperatywa Wydawnicza Wyzwolenie. Po 1981 r. było pismem Solidarności Walczącej.

W czerwcu ukazał się w Warszawie pierwszy numer „niezależnego pisma młodzieży szkolnej" — **„Uczeń Polski"**. Redakcję tworzyli uczniowie szkół średnich związani ze środowiskiem „Bratniaka". Pismo wydawało Wydawnictwo Młoda Polska. W stanie wojennym pod zmienionym tytułem „Szkoła Polska".

W czerwcu ukazał się pierwszy numer katolickiego pisma **„Krzyż Nowohucki"** Chrześcijańskiej Wspólnoty Ludzi Pracy w Krakowie, założonej 28 kwietnia 1979 r. Obok pisma istniało Wydawnictwo Krzyża Nowohuckiego. ▶

bibuła

KALENDARIUM

▶ **W sierpniu** ukazał się we Wrocławiu pierwszy numer pisma społeczno-kulturalnego **„Tematy"** (pismo o charakterze lewicowym). Wychodziło w latach 1979 — 1981, wydano trzy numery. Wydawcą była Studencka Oficyna Wydawnicza.

Na początku 1979 r. powstało w Warszawie wydawnictwo **Officyna Liberałów** (występowała także nazwa Oficyna Liberałów). Istniało do końca lat 80. Wydano kilkadziesiąt książek, w tym serię broszur „Biblioteczka laureatów Nobla".

W 1979 r. ukazał się pierwszy numer **„Biuletynu Katyńskiego"** wydawanego przez Instytut Katyński (powstały w Krakowie w 1978 r.). W l. 1979 — 1981 wydano 28 numerów.

W 1979 r. we Wrocławiu Niezależny Zespół Współpracy Naukowej wydał pismo **„Refleksje"** oraz **„Wiadomości Naukowe"** (prawdopodobnie ukazał się tylko jeden numer). „Refleksje" ukazywały się w l. 1979 — 1980.

W 1979 r. ukazał się pierwszy numer pisma „Wolny Polak", był to organ utworzonego w tym samym roku Ruchu Chrześcijańsko-Społecznego. Pismo wychodziło do 1981 r.

W 1979 r. powstało **Wydawnictwo Zjednoczenie i Niepodległość.** Istniało do 1984 r. Miało charakter niepodległościowy. Drukowało też wiele plakatów i druków ulotnych.

1980

W marcu ukazał się pierwszy i jedyny (przed Sierpniem '80) numer pisma powstałego w 1979 r. Komitetu Założycielskiego Wolnych Związków Zawodowych Pomorza Szczecińskiego **„Robotnik Szczeciński"**. Trzy kolejne numery pod nazwą „Robotnik Pomorza Zachodniego" wyszły po sierpniu 1980 r.

16 sierpnia ukazał się pierwszy numer **„Strajkowego Biuletynu Informacyjnego"** drukowanego w Stoczni Gdynia. Do 27 sierpnia wydano 9 numerów. Biuletyn zawierał dokumenty Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego (MKS) z siedzibą w Stoczni Gdańskiej.

23 sierpnia ukazał się pierwszy numer **„Strajkowego Biuletynu Informacyjnego Solidarność"** jako organu MKS w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Wydano 14 numerów. Pismo w l. 1980 — 1981 pod inną redakcją ukazywało się dalej jako organ regionalnej „Solidarności".

24 sierpnia ukazał się pierwszy numer pisma **„Jedność"** — organ MKS przy Stoczni im. Adolfa Warskiego w Szczecinie. Od numeru dziewiętnastego pismo było kolportowane przez RUCH jako tygodnik regionalny NSZZ „S" (podlegało cenzurze, jak ukazujący się od wiosny 1981 r. „Tygodnik Solidarność").

MAŁGORZATA ZAREMBA, JAN STRĘKOWSKI

Większość informacji uzyskaliśmy od niezależnych wydawców. Korzystaliśmy też z materiałów już opublikowanych lub dostępnych w Bibliotece Narodowej, Instytucie Badań Literackich, ośrodku KARTA, Bibliotece Jagiellońskiej. Część nazw niezależnych wydawnictw pozostała dla nas tajemnicą; np. Wydawnictwo Niezależnej Grupy Politycznej z Gdańska, Ruch Reform Narodowo-Społecznych czy Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Instytutu Wolnej Poligrafii im. Gutenbiergowa (wydawca „Carycy i zwierciadła" Janusza Szpotańskiego).
Prosimy o informację wszystkich, którzy mogą uzupełnić nasze kalendarium, e-mail: janstrekow@pro.onet.pl, zarembasm@poczta.onet.pl

SZCZEPAN RUDKA

Zarekwirowana maszyna offsetowa, znaleziona w 1991 r. w gmachu Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych we Wrocławiu

Na tropie wolnego słowa

W latach 1976 — 1979 funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa zarekwirowali 400 tys. sztuk nielegalnych druków, 97 powielaczy ręcznych, 106 maszyn do pisania, 1770 ryz papieru i 113 kg farby drukarskiej.

SZCZEPAN RUDKA

Walka z „wrogą propagandą pisaną", czyli z publikacjami niewygodnymi dla władz oraz drukami wydawanymi poza ich kontrolą, była prowadzona przez komunistów — z różnym natężeniem — przez cały okres istnienia tak zwanej Polski Ludowej.

Przełom czerwcowy

Do końca lat czterdziestych zakazaną działalnością wydawniczą zajmowali się przede wszystkim żołnierze i członkowie różnych organizacji niepodległościowych. Później — jeśli nie liczyć sporadycznych przypadków — zanikła i najczęściej powracano do niej na krótko podczas większych wystąpień społecznych w latach 1956, 1968 i 1970. Jedną z niewielu organizacji, które w tamtych latach łamały rządowy monopol informacyjny był powstały w połowie lat sześćdziesiątych „Ruch", którego członkowie — dopóki nie dotknęły ich aresztowania — wydawali w latach 1969 – 1970 dwa pisma.

Sytuacja ta zaczęła się zmieniać w latach siedemdziesiątych, a zwłaszcza w jej drugiej połowie. Do 1976 roku były to sporadyczne inicjatywy, ale ich liczba rosła. Według danych Służby Bezpieczeństwa latach 1970 — 1971 za wrogą propagandę pisaną w całym kraju aresztowano 68 osób, zaś w pierwszych ośmiu miesiącach 1975 r. czasopisma kolportowano 143 razy, zaś na ulotki natknięto się w 2351 przypadkach.

Wydarzenia Czerwca 1976 r. doprowadziły do tego, że rozproszona do tej pory opozycja zaczęła się organizować i wydawać bez pozwolenia własne pisma.

Nasiliły się w tym czasie działania SB wymierzone w niezależny ruch wydawniczy. Jej funkcjonariusze w jednym ze sprawozdań informowali przełożonych, że mają duże trudności z wykrywaniem miejsc, w których powielano wydawnictwa bezdebitowe. Informowali też, że w latach 1976 — 1979 zarekwirowali 400 tys. sztuk tych druków, 97 powielaczy ręcznych, 106 maszyn do pisania, 1770 ryz papieru i 113 kg farby drukarskiej. Była to oczywiście niewielka część sprzętu i materiałów poligraficznych, jakimi dysponowali niezależni drukarze. Wydawcy „Biuletynu Dolnośląskiego" obliczyli w połowie 1980 r., że z 12 tysięcy egzemplarzy tego pisma, jakie zostały powielone od czerwca 1979 r. tylko 600, czyli 5 procent zarekwirowała SB. Podczas nieoficjalnych spotkań z członkami PZPR i funkcjonariuszami MO oficerowie SB tłumaczyli, że byliby w stanie zlikwidować całą opozycję, lecz nie czynią tego „ze względu na przejściowe trudności ekonomiczne i konieczną pomoc gospodarczą Zachodu, którego nie należy drażnić represjami".

Metody tajniaków

Funkcjonariusze SB starali się wprowadzać swoich agentów w szeregi opozycji lub spośród jej członków werbować (najczęściej za pomocą groźby, przekupstwa lub szantażu) tajnych współpracowników. Obecnie nie da się już ocenić, do jakiego stopnia SB udało się przeniknąć do opozycji.

Uciążliwe dla opozycjonistów były rewizje ich mieszkań — trwające niekiedy godzinami — które dezorganizowały życie wszystkim domownikom, a niekiedy i sąsiadom. Dotkliwe bywały zatrzymania na czterdzieści osiem godzin, które w myśl obowiązujących wówczas przepisów można było przeprowadzać bez podania dokładnego uzasadnienia. Miały też miejsce wypadki, kiedy ledwo co wypuszczoną osobę zatrzymywano po kilku minutach wolności na kolejne 48 godzin. Czasami „zabawa" taka powtarzała kilka razy. Władze posuwały się też do preparowania zarzutów kryminalnych pod adresem opozycjonistów. Ofiarami takich praktyk padli m.in. Mirosław Chojecki oraz Bogdan Grzesiak, związani z Niezależną Oficyną Wydawniczą, których aresztowano na początku 1980 r. pod pretekstem kradzieży powielacza. Podczas przesłuchań dochodziło także do pobić, co spotkało m.in. znanego wrocławskiego drukarza Zenona Pałkę w kwietniu 1980 r.

SB obserwowała bacznie ludzi podejrzanych o nielegalną działalność i lokale przez nich używane. W konspiracyjnej gwarze mówiło się wtedy, że opozycjonista złapał „ogon". Służba Bezpieczeństwa stosowała dwa rodzaje obserwacji. Pierwsza, dyskretna, prowadzona przez kilku, kilkunastu funkcjonariuszy poruszających się kilkoma pojazdami, obliczona była na odkrycie wszystkich kontaktów kontrolowanej osoby. Obserwacja widoczna, określana mianem „japońskiej" lub „ruskiej" obstawę, miała zniechęcić obserwowanego do opozycyjnej działalności. Była prowadzona zazwyczaj przez kilku nieukrywających się funkcjonariuszy, postępujących krok w krok za obserwowanym, którzy niekiedy legitymowali ludzi kontaktujących się z osobą poddaną obserwacji. Miało to doprowadzić do izolacji towarzyskiej i utrudnić kontakty konspiracyjne opozycjonistów. Rzadziej, przede wszystkim ze względów technicznych i ekonomicznych, SB kontrolowała rozmowy telefoniczne lub montowała urządzenia podsłuchowe w interesujących ją pomieszczeniach.

Mało obecnie znanym elementem wykorzystywanym przez SB były druki „udające" bibułę, czyli tak zwane fałszywki. Preparowano je początkowo w celu ośmieszenia lub skłócenia opozycji politycznej i jej działaczy oraz do dezinformacji i oczerniania. Próbowano także z ich pomocą uwiarygodniać agentów i współpracowników SB, których zadaniem było wchodzenie do konspiracyjnych struktur. ●

Bibuła

JÓZEF PIŁSUDSKI

Zaraz po rannej herbacie ja z Karolem wynosiliśmy się do gabinetu, do roboty. Robota nasza polegała na pisaniu, składaniu i odbijaniu na maszynce. Pierwsze należało do mnie, drugie do Rożnowskiego, trzecie było naszą wspólną funkcją. Urządzaliśmy się w ten sposób, że od chwili, gdy robota nad numerem „Robotnika" została rozpoczęta, nie przerywaliśmy jej, dopóki nie została skończona. Dwunastostronicowy numer kosztował nas zwykle 15 — 16 dni pracy, pracy dosyć uciążliwej, trwającej przeciętnie 9 — 11 godzin dziennie.

Środki nasze techniczne składały się z pewnej ilości czcionek. Petitu mieliśmy na dwie i coś stronice i garmondu na sześć. Oprócz tego pewną ilość liter tytułowych oraz tłustego petitu i garmondu. Mieściło się to w kasztach i w związanych stronicach, pozostałych z dawniejszej roboty — kaszty i stronice leżały w szafce i otomanie.

Poza tym w szafce stała maszynka drukarska angielskiego systemu Model-Press. Maszynka niewielka, ważąca coś około 7 pudów, z ramą małą, mieszczącą zaledwie jedną stronicę „Robotnika". I taka właśnie maszynka, używana za granicą, w krajach z cywilizowanymi prawami dla słowa drukowanego, jedynie do odbijania niewielkich ogłoszeń i biletów wizytowych, taka maszynka stanowiła nadzwyczajny postęp w porównaniu z przed PPS-ową techniką drukarską w organizacjach rewolucyjnych pod caratem.

Na maszynce, jak powiedziałem, można było odbijać od razu tylko jedną stronicę naszego pisma i dopiero po odbiciu jednej można było przystąpić do następnej. W ciągu jednej godziny odbijaliśmy od 300 do 400 egzemplarzy. Szybkość zależała głównie od tego, czy można było w danej chwili sprawiać więcej hałasu, czy nie. W celu zmniejszenia hałasu maszynka była wszędzie, gdzie się różne jej części stykały przy pracy, oklejona gumą, rzemykami i suknem. I raz po raz trzeba było przerywać robotę, by to lub owo w niej naprawić — przykręcić śrubkę, dolać oliwy na osie, przykleić pasek jakiegokolwiek materiału zamiast tego, który odleciał przy robocie. Co pięćdziesiąt egzemplarzy trzeba było rozsmarować farbę na talerzu i baczyć przy tym, by farby nie było za dużo, bo w tym wypadku arkuszki papieru, złożone po odbiciu jeden na drugim, ogromnie się brudziły i druk stawał się nieczytelny. Gdy, przeciwnie, brało się farby za mało, to przy małej presji, jaką rozwinąć można było przy tym systemie drukarskim, druk wychodził blado, co na petitowych osobliwie stronicach

bibuła

My, wolna wałkowa

JAN WALC

Zapalam papierosa i biorę się za rozrabianie farby. Zenek zaczyna rozpakowywać papier. Rozwijam papier, w który zawinięta jest pięciokilowa puszka i chwała Bogu, farba jest szwedzka, nieporównanie lepsza od nabywanej na coraz szerzej kwitnącym czarnym rynku polskiej. Jest tak gęsta, że z trudem daje się w nią wbić łyżkę. Nałożywszy rękawice, nabieram prawie pół przywiezionego wraz z maszyną garnka, w którym rozrobiono już niejeden kwintal farby, dolewam pokostu i oleju (pokost lniany, olej konieczniе słonecznikowy – jeśli trafi się wam jakaś nieczytelna publikacja niezależnej poligrafii, gdzie druk przebija na drugą stronę papieru, możecie być pewni, że ktoś wlał do farby oleju sojowego lub rzepakowego), włączam mikser (to już drugi mikser, jego wysłużony poprzednik został skonfiskowany). Szwedzka farba rozpuszcza się znakomicie, tak że przecieram ją przez sito do drugiego garnka tylko po to, żeby Zenek nie wydziwiał.

On tymczasem sortuje rozpakowany papier. Laikowi mogłoby się wydawać, że wszystkie ryzy są takie same, tym bardziej że pochodzą z jednej fabryki i jednej partii, ponieważ jednak „polska norma" jest pojęciem bardzo rozciągliwym i elastycznie traktowanym przez kontrolę techniczną – różnią się między sobą bardzo poważnie. Farba już rozrobiona, zapalam papierosa i pomagam Zenkowi w sortowaniu. Osobno miękkie, te, z którymi będzie najwięcej kłopotu: łżejsze od pozostałych, bo zrobione ze zbyt cienkiego papieru. Wzięte za róg opadają miękko, leją się jak gdyby – brak im sztywności potrzebnej do bezkolizyjnego przejścia przez powielacz. Kolejna kwestia to rozmiary poszczególnych ryz. Nominalnie wynoszą 297x210 mm, ale w praktyce odchylenia od tej normy sięgają do trzech centymetrów, toteż sortujemy papier wedle wielkości, żeby podczas pracy stale nie regulować maszyny i nie dostosowywać jej do zmieniających się rozmiarów papieru. I jeszcze jedna rzecz: trzepanie. Każdą ryzę trzeba porządnie wytrzepać, trzymając za róg, aby usunąć z niej papierowy kurz i niewielkie skrawki papieru, zatykające podczas pracy dziurki, przez które powinna przesiąkać farba. Trzepanie ma również na celu oddzielanie od siebie posklejanych kartek, tak aby mogły przechodzić przez powielacz pojedynczo.

Zostało do przetrzepania już tylko ze 20 ryz, więc zrobię to sam, podczas gdy Zenek przygotuje maszynę. Muszę tylko pomóc mu wyjąć ją ze skrzyni. Jest to stary amerykański powielacz firmy A. B. Dick, model 438, poddany przez nas rozmaitym przeróbkom i udoskonaleniom. Przewrócona do góry nogami skrzynia pełni funkcję postumentu; trzeba tylko podłożyć kawał piankowej grubej gąbki, który pozwala na częściowe wytłumienie hałasu. Kończę trzepanie ryz, Zenek w tym czasie zakłada pierwszą matrycę. Nie jest to oczywiście pierwsza strona, lecz piąta, bo dobranie odpowiedniej dla danego papieru gęstości farby jest sprawą na tyle skomplikowaną, że nie ufamy swojemu doświadczeniu – jedynym probierzem jakości jest tu praktyka, a nie chcemy eksperymentować na stronie najbardziej rzucającej się w oczy.

Nasze czynności stają się coraz bardziej rutynowe, a lokal traci swoje indywidualne cechy, aby stać się po prostu drukarnią, zmniejsza się napięcie i stopniowo zaczynamy rozmawiać – tym razem głównym przedmiotem spekulacji jest rozpoczynający się w czwartek proces Chojeckiego. Obu nas ciągnie do sądu, ale zupełnie nie ma szans, aby skończyć druk na czas, a przestrzegamy skrupulatnie zasady niewychodzenia z drukarni podczas pracy, a już szczególnie do miejsc, gdzie z wszelką pewnością można się spodziewać obecności ubeków. Dziś jesteśmy pod świeżym wrażeniem udanej ucieczki – dawniej czuliśmy dla policji znacznie większy respekt, spodziewaliśmy się, że pracuje ona znacznie lepiej. Jeszcze dwa lata temu Zenek popadł w bardzo ostry konflikt z jednym z drukarzy, który w Wielki Piątek koniecznie chciał wyjść z drukarni na nabożeństwo, obecnie przyzwyczailiśmy się do wychodzenia po zakupy, ale wycieczka do sądu to ryzyko złapania solidnej obstawy albo wręcz 48-godzinnej przerwy w pracy. Na razie mamy jeszcze wiele czasu na podjęcie decyzji.

Zenek nałożył matrycę, włączył maszynę do kontaktu – zaczynamy. Wlewam farbę do bębna powielacza; podczas jego obrotów siła odśrodkowa będzie rzucać farbę na pokrytą flanelą perforowaną ściankę bębna, a gumowy wałek, dociskający przesuwającą się kartkę, powoduje przeciśnięcie się farby przez wycięte w matrycy jak w szablonie litery. Farba musi mieć optymalną gęstość, aby przez matrycę przeciskała się jej optymalna ilość.

Zenek, który farby nie rozrabia, rzuca mi przez ramię sakramentalne „za gęsta", co jednak szczęśliwie nie powoduje żadnych perturbacji, bowiem znamy się nie od dziś i dlatego wiem, że nie był to komunikat tyczący farby, ale raczej podkreślenie doktryny o kierowniczej roli Zenka, którą zresztą w całej rozciągłości uznaję. Ta kierownicza rola opiera się nie tylko na długim stażu drukarskim, ale i na umiejętności bezbłędnego podawania.

Każdy elektryczny powielacz, także i ten, na którym pracujemy, wyposażony jest w automatyczny podajnik, który za każdym obrotem bębna wprowadza do pojemnika jedną kartkę. Niestety jednak, podajnik to urządzenie bardzo subtelne, szczególnie źle reagujące na wszelkie odchylenia od ustalonych dla papieru normatywów; i to reagujące z bezmyślną konsekwencją maszyny; chwila nieuwagi i już klębią się jedna za drugą kartki nieznajdujące dla siebie ujścia, bo któraś była nierówna i utknęła po drodze – podajnik jak miotły z bajki o uczniu czarnoksiężnika podaje dalej, póki go nie wyłączyć.

W dodatku nasz stary A. B. Dick łącznie ze swoim automatycznym podajnikiem nie był przez konstruktorów pomyślany do przerobu tak ogromnych ilości papieru i jak na nasze potrzeby pracował stanowczo za wolno, zmieniliśmy więc przełożenie przy silniku, by osiągnąć szybkość druku ok. 3 kartki na sekundę. Tego tempa podajnik nie był w stanie wytrzymać i właśnie jego rolę pełni teraz Zenek: podczas każdej sekundy wsuwa miarowym ruchem do maszyny trzy kolejne kartki całymi godzinami – numer „Biuletynu Informacyjnego" to około pół miliona takich jego ruchów.

ZE ZBIORÓW JOANNY WALCOWEJ

Jan Walc (po prawej) i Zenon Pałka. Zdjęcie zrobione w drukarni w domu Walca, działającej w latach 1977-1981

Powielacz ruszył. Pierwsze kartki są jeszcze nieczytelne, farba powoli nasyca flanelę i jak przy wywoływaniu fotografii wyłaniający się na kolejnych kartkach obraz staje się stopniowo coraz wyraźniejszy, wreszcie jest zupełnie czytelny. Choć przez nasze ręce przeszły już miliony kartek, dziesiątki ton papieru, jednak kartki wpadające rytmicznie jedna za drugą do odbieralnika przyciągają wzrok. W oczach topnieje ryza białego papieru przed Zenkiem i jednocześnie rośnie przede mną stos zadrukowanych kartek. I już następna ryza. I następna. (...)

Praca idzie teraz jednostajnie, Zenek co parę minut bierze nową ryzę, przerywając tylko wtedy, kiedy w słuchawkach zaczynają coś mówić. Wtedy wyłącza maszynę, kręci przez chwilę gałkami i oto już słyszę jak przez mgłę dobywający się cichutko spod słuchawek znajomy brzęk perkusji. Zenek podaje, ja obstukuję ryzy. Ładujące w odbieralniku kartki nie układają się równo, jedna na drugiej, chociaż wystają na boki ledwie po parę milimetrów, jednak w takim stanie nie można przepuścić ryzy przez powielacz ponownie dla zadrukowania jej z drugiej strony. Przedtem brzegi ryzy muszą zostać wyrównane tak, aby wyglądały jak obcięte nożem. Każdy, kto kiedykolwiek pisał na maszynie, wie, jak trudne jest ułożenie kilkunastu chociażby arkuszy papieru – tu chodzi o tych kartek 500.

Ponieważ ryza prawie nigdy nie stanowi idealnego prostopadłościanu, składające się na nią kartki nie są bynajmniej tej samej wielkości, przeto podczas obstukiwania nie można zmieniać ich kolejności, nie mówiąc już o łączeniu kartek z różnych ryz: każdy taki błąd powoduje nierówność ryzy i natychmiast owocuje brakami – kartki zaczynają przechodzić przez powielacz po dwie, po trzy naraz, a zadrukowana zostaje oczywiście tylko jedna z nich. Ważne też, żeby przy ostukiwaniu nie obrócić pary kartek do góry nogami (tzw. walet), o co przy jednostajności pracy łatwo, wtedy bowiem strona parzysta wydrukowana zostanie odwrotnie.

Ciągle stukam. Zenek robi już trzecią matrycę, stos jednostronnie zadrukowanych ryz rośnie. Tworzą one równo ułożone kolumienki po 12 sztuk, kolumienki bardzo chybotliwe i w każdej chwili gotowe przewrócić się i rozsypać. Niestety nie można od razu drukować drugich stron, trzeba bowiem dać farbie podeschnąć na tyle, żeby się nie mazała. Badam palcem pierwsze z zadrukowanych dziś ryz – ciągle wilgotne. Więc jednak coś nie w porządku z farbą. Zatrzymujemy maszynę, dolewam pokostu, oczywiście „na oko", jak każda szanująca się kucharka. Jeszcze parę ryz i będzie dobrze. ●

Fragment większej całości,
„Biuletyn Informacyjny" 4 (38), 1980 r.

---

czyniło druk równie niedogodnym do czytania i niewyraźnym, szczególnie dla ludzi, nieprzyzwyczajonych do czytania, a ci przecie stanowili większość czytelników naszego pisma.

Licząc więc wszystkie przerwy w produkcji, na każdą godzinę pracy wypadało przeciętnie 250 – 280 egzemplarzy. A że biliśmy wówczas 1900 egzemplarzy pisma, więc samo odbijanie jednej stronicy zajmowało nam 8 godzin pracy. Gdy się zaś doliczy czas, zużyty na przygotowanie do pracy, zabijanie stronicy w ramę, zrobienie korekty i wreszcie usunięcie śladów roboty, będziemy mieli co najmniej 9 godzin tańca koło maszynki dla odbicia jednej stronicy „Robotnika". Była to nasza dzienna produkcja. (...)

Muszę jednak przyznać, że odbijanie należało do najprzykrzejszych, najnudniejszych robót, jakie znam.

Chwytasz arkusik papieru, przymierzasz go tak, by upadł akurat w odpowiednim miejscu naprzeciw czcionek; przyciskasz rączkę maszynki – klap! Paszcza się zamknęła, papier dotknął się do czcionek, walki pobiegły na talerz; podejmujesz rączkę do góry – paszcza się otworzyła, odkładasz zadrukowaną stronę na lewo i znowu dalej w kółko. I gdyby nie było żadnych przeszkód, gdyby można było nie zwracać uwagi ani na hałas, sprawiany przez maszynę, ani na to, co się w sąsiednich pokojach dzieje, gdyby można było zlać się niejako z tą maszynką, zastosować się zupełnie do jej poruszeń i klapać sobie spokojnie, myśląc o czym innym. Ba! zapomniałeś się, a już słyszysz okrzyk towarzysza pracy, który dłubie przy kaszcie.

– Cholera! Maszyna zanadto huczy! Może podlać oliwy? Albo słyszysz ostrzegawcze nucenie żony, co oznaczało, że służąca jest w pokojach, że należy bić ciszej, ostrożniej obchodzić się z kapryśną maszyną. (...)

Maszynka, która ze swej paszczy wyrzucila przed aresztowaniem setki tysięcy różnych wydawnictw, która przez dłuższy czas stanowiła cel poszukiwań ogromnej zgrai szpiegów i żandarmów, której dłuższe istnienie było naigrawaniem się z potęgi rządu carskiego, stała zupełnie odkryta na swej zwykłej podstawie, z pierwszą stronicą trzydziestego szóstego numeru w swej ramie, gdy w noc lutową wpadli do nas żandarmi. Oglądano ją z pewnym podziwem i szacunkiem. Szpicle z ciekawością dotykali żelaza, dziwiąc się, że taka drobnostka tak duże znaczenie mieć może. Odbito na papierze stronicę, zabitą w ramy. Podpułkownik Gnoiński przeczytał półgłosem, dyktując protokół rewizji:

– Trzydziesty szósty numer „Robotnika", data dwudziesty piąty lutego. Artykuł wstępny „Tryumf swobody słowa".

Orłów, szef żandarmów „żandarma Europy", Mikołaja I, odprowadzając razu pewnego swego znajomego, odjeżdżającego za granicę, prosił go o załatwienie tam małego interesu. Gdy będziesz pan w Norymberdze – mówił mu – zajdź pan pod pomnik Gutenberga, wynalazcy druku, i pluń mu pan ode mnie w oczy. Od niego całe zło na świecie pochodzi!

– Wot wam i Gutienberg! – zwrócił się do mnie podpułkownik z sarkastycznym uśmiechem, wskazując na otaczających mnie i żonę policjantów. – Da, kak widitie, ot niewo wsio zło!

Fragment większej całości.
W internecie tekst „Bibuły" można znaleźć na stronach Wirtualnej Biblioteki Literatury Polskiej
http://monika.univ.gda.pl/~literat/bibula/

Przewodnik po bibule

Kolekcje wydawnictw drugiego obiegu mają wszystkie naukowe biblioteki.

Największą – Biblioteka Narodowa, która też opublikowała w 1995 roku najobszerniejszą (6500 pozycji) „Bibliografię podziemnych druków zwartych z lat 1976 – 1989" (oprac. Grażyna Federowicz, Krystyna Gromadzińska, Maria Kaczyńska; zob. też www.bn.org.pl.).

Drugą – Biblioteka Jagiellońska (5300 książek i 2674 czasopism); „Katalog druków zwartych drugiego obiegu wydawniczego 1976 – 1990 ze zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej", oprac. Jan Brzeski, Adam Roliński, jest dostępny w wydaniu książkowym (Kraków 2001) i w wersji elektronicznej: www.bj.uj.edu.pl/fundCDCN. Jagiellonka ma też bogaty zbiór innych dokumentów niezależnego ruchu wydawniczego w Polsce z lat 1976 – 1990.

Trzeci co do wielkości jest zbiór Archiwum Opozycji w Ośrodku KARTA (Warszawa, ul. Narbutta 29): 5000 książek, ponad 2800 tytułów czasopism, kolekcje kaset magnetofonowych, plakatów, fotografii, znaczków pocztowych, zbiory rękopisów i osobistych dokumentów działaczy opozycji – zob. „Katalog zbiorów Archiwum Opozycji" w wersji książkowej (Warszawa 2001) i elektronicznej: www.karta.org.pl.

Kolekcję druków, a także sprzętu drukarskiego można również znaleźć w warszawskim Muzeum Niepodległości (al. Solidarności 62).

Informacje bibliograficzne zawierają książki:

„Bez cenzury 1976 – 1989. Literatura, ruch wydawniczy, teatr" Jerzego Kandziory, Zyty Szymańskiej i Krystyny Tokarzówny z Instytutu Badań Literackich, Warszawa 1999 (tamże informacje o innych bibliografiach drugiego obiegu);

„Bibliografia prasy opozycyjnej w PRL do wprowadzenia stanu wojennego" Adama Konderaka, Lublin 1998.

Najlepsza bibliografia elektroniczna to www.incipit.home.pl/bibula – strona Krzysztofa Bronowskiego z Łodzi, posiadacza jednego z największych zbiorów bibuły, zwłaszcza czasopism; oprócz spisu książek i czasopism niezależnych zawiera także obfitą bibliografię tekstów o bibule oraz opracowań historycznych dotyczących lat 1976 – 1989 w Polsce.

Bibliografię niezależnych ruchów społecznych w Polsce w latach 1956 – 1989 można znaleźć na stronie Stowarzyszenia Archiwum Solidarności: www.republika.pl/archsol.

Przeciwko czemu powstał drugi obieg, można się dowiedzieć z Internetowego Muzeum Polski Ludowej www.polskaludowa.com lub z Polskiej Internetowej Strony Komunistycznej www.komunizm.px.pl (tu liczne odsyłacze do stron o pokrewnej tematyce, ale przede wszystkim książki):

„Czarna księga cenzury PRL" (dokumenty wywiezione za granicę w 1977 roku przez krakowskiego cenzora Tomasza Strzyżewskiego i przekazane KSS KOR opublikowały w 1977 r. w Warszawie NOWA i w Londynie Aneks;

Aleksander Pawlicki: „Kompletna szarość. Cenzura w latach 1965 – 1972. Instytucja i ludzie", Warszawa 2001;

oraz fundamentalna kronika Marty Fik „Kultura polska po Jałcie", kilka wydań po 1990 r.

Na gorąco życie „podziemniaków" przedstawił w zbiorze kilkunastu wywiadów z twórcami drugiego obiegu „Struktury nadziei" Grzegorz Nawrocki (wydawnictwo „Pokolenie", Warszawa 1988).

Nieodzowne lektury dla zainteresowanych bibułą:

„Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956 – 89" pod redakcją Jana Skórzyńskiego – dwa tomy (trzeci w przygotowaniu), wydany przez Ośrodek KARTA;

„Kto był kim w drugim obiegu. Słownik pseudonimów pisarzy i dziennikarzy 1976 – 1989" zespołu Instytutu Badań Literackich: Cecylii Gajkowskiej, Joanny Król i Ireny Stemplowskiej, pod redakcją Dobrosławy Świerczyńskiej (Warszawa 1995) i rozszerzone wydanie Ossolineum pt.: „Słownik pseudonimów pisarzy polskich", tom V 1971 – 1995, Wrocław 1998.

Spośród wielu już opracowań regionalnych warto polecić Szczepana Rudki „Poza cenzurą. Wrocławska prasa bezdebitowa 1973 – 1989", Warszawa 2001.

AKA

ANDRZEJ WIKTOR / ZE ZBIORÓW OŚRODKA KARTA

Książki wydane w drugim obiegu.

Drukarzom

Zmienia mieszkania.

Nieraz z trwogą wsłuchuje się w pukanie do drzwi.

Gdzie schować stos pachnących świeżą farbą gazetek?

A gdzie powielacz?

Tajny drukarz.

Jutro, pojutrze może go dopadną.

Zamkną w więzieniu.

Inny przyjdzie na jego miejsce.

Głodu prawdy kłamstwo nie nasyci.

Potrzebni są ludziom.

Pomyśl o nich czasem.

MAREK NOWAKOWSKI
„Raport o stanie wojennym". NOWA, 1982 r.

Archiwum Opozycji

Archiwum Opozycji ma w istocie ponad dwadzieścia lat, choć sama nazwa – pięć. Redakcja podziemnej „Karty" od początku dokumentowała stan wojenny, gromadziła bibułę. Po utworzeniu legalnego już Ośrodka KARTA wielokrotnie ogłaszane były zbiórki darów. Kolekcję publikacji ukazujących się w Polsce poza cenzurą w latach 1976 – 1990 stworzyły darowizny od ponad dwóch tysięcy osób (stale potwierdzane w kwartalniku „Karta").

Archiwum Opozycji zgromadziło do tej pory: 4950 książek i broszur II obiegu, 2920 tytułów czasopism i gazetek (około 30 tysięcy oryginalnych numerów), 510 kaset magnetofonowych z nagraniami struktur niezależnych, 2100 teczek i 50 kolekcji osobistych ludzi opozycji, 150 kolekcji środowiskowych i tematycznych, 4500 zdjęć, duże zbiory innych form tekstowych, ikonograficznych, muzealnych. Archiwum to zajmuje 690 metrów bieżących półek (łącznie z dubletami).

Katalogowa baza danych udostępniona jest w Internecie. Natomiast drukowany „Katalog zbiorów Archiwum Opozycji" otrzymać można gratis w Ośrodku KARTA.

Jednym z ważniejszych celów Archiwum Opozycji stała się w ostatnich miesiącach kolekcja „»Solidarność« – narodziny ruchu". Razem z oryginałem „Postulatów gdańskich" została zgłoszona na listę „Pamięć świata" – najważniejszych zabytków piśmiennictwa (w sierpniu br. zadecyduje o tym Komitet Doradczy UNESCO). Kolekcja ta przedstawia fenomen polskiego ruchu (sierpień 1980 – grudzień 1981).

Ośrodek KARTA (02-536 Warszawa, ul. Narbutta 29, tel. 848-07-12, ok@karta.org.pl, www.karta.org.pl) zaprasza dalszych darczyńców.

J. O.

Stowarzyszenie Wolnego Słowa

Wiosną 2003 r. zostało zawiązane przez środowisko NOWEJ Stowarzyszenie Wolnego Słowa, które jest organizatorem Dni Wolnego Słowa (3-14 czerwca, Warszawa). Stowarzyszenie jest otwarte dla wszystkich uczestników podziemnego ruchu wydawniczego. 00-532 Warszawa, ul. Wilcza 12 C, tel. 627 28 31, e-mail kontakt@ant.pl

18

PIOSENKA PATRIOTYCZNA

Dostaliśmy od historii
i oddany komuś w spadku
czas wystąpień i protestów
a
czas wydarzeń i wypadków

Czekaliśmy przez ćwierć wieku
by znów przyszedł do nas w gości
– jak to śpiewał mój przyjaciel –
"czas rozliczeń i szczerości"

Jedni mówią – się zaczęło
drudzy mówią – że odchodzi
papierowa rewolucja
naszych powielaczogodzin

Tak wynikło z koła zdarzeń
że mieliśmy swój egzamin
w czasach kiedy jeszcze słowo
słychać było jak dynamit

Tak bez miejskiej partyzantki
z dynamitu prohibicją
wciąż próbując dojść swych racji
papierową amunicją

Może będą z nas szydzili
ci co teraz kończą szkoły
zamiast krzyczeć prawdę w oczy
z oczu zrobią ocsodoły

Maturzyści mi mówili
że to ktoś wymyślił Bałuk
żeby słowem czołgi wstrzymać
albo słowem czołgi strasznyć

Niezależni samorządni
od odnowy do od nowa
nie widzimy jak nas także
okrążają wrogie słowa

Zaślubieni w wrogie słowa
coraz bardziej ideowi
ustąpimy miejsca młodzieży
żeby stworzyć nowy ZBOWiD

1981

ANDRZEJ WIKTOR

Tekst ze zbioru Jana Krzysztofa Kelusa „Z nie skończoną wcią piosenką". Wydawnictwo CDN, 1982 r. Ramka powielaczowa ze zbiorów Muzeum Niepodległości w Warszawie

Wpadka brygady specjalnej

CZESŁAW APIECIONEK

„Gruby" (Andrzej Górski) mówił krótko: „Robota jest prosta, jak dla małp. Trzeba rozpakować zadrukowane ryzy, potem strona po stronie złożyć kartki, składki zebrać, spiąć zszywkami, zaciągnąć klejem i założyć okładkę. Na koniec gilotyna, cięcie i wybór najlepszych egzemplarzy".

Pracować dla „NOWEJ" zaczęliśmy w 1983 roku, tydzień po otrzymaniu kluczy do własnego mieszkania i dwa miesiące przed wyznaczoną datą ślubu. Jeden tytuł robiło się mniej więcej dwa, trzy tygodnie. Zadrukowane kartki przywozili z drukarni Andrzej, Emil i Tadzio. Książki składaliśmy we czwórkę – Ania, Zuzanna, ja, no i Maciek, który z racji doświadczenia mianowany został brygadzistą. Właściwie to sam się mianował. Zagrożenia wydawały się podobne do podróży samolotem: najtrudniejsze były start i lądowanie. Jak ukryć przed wścibskim wzrokiem sąsiadów kilkadziesiąt wnoszonych i zaraz potem wynoszonych, papierowych worów? Hałaśliwy stukot gilotyny od biedy dawało się zagłuszyć ostrą muzyką.

Brygada uchodziła za specjalną. Staraliśmy się pracować jak najrzetelniej, eliminowaliśmy niedodrukowane strony, nie oszczędzaliśmy na kleju, profesjonalny zszywacz przyjechał aż ze Szwecji. Nigdy nie nawaliliśmy też z terminem. „Gruby", choć nieskory do pochwał, docenił to. Twierdził, że autorom dostarcza egzemplarze wychodzące wyłącznie spod naszej ręki.

Robocie, co tu kryć, zawsze towarzyszył strach przed wpadką. Niekiedy wyolbrzymiony, dwie ewakuacje okazały się przedwczesne. Sąsiedzi na Nowolipiu albo mieli podobne poglądy do naszych, albo wiek i alkohol stępiły im zmysły wzroku i słuchu.

Jednak bez wpadki obejść się nie dało. Od Ryszarda Bugajskiego „Gruby" wrócił wściekły. Zawiezione egzemplarze autorskie „Przesłuchania" wybraliśmy – tak nam się przynajmniej wydawało – wyjątkowo uważnie. Książka prezentowała się efektownie, wyrazista niebieska okładka z Krystyną Jandą, czytelny druk (nie to co w „Miazdze") i bodaj pierwsza w historii podziemnego ruchu wydawniczego wkładka z fotosami filmowymi w środku. Produkt prawie eksportowy.

„Gruby" nie przebierał w słowach: „Taka wpadka, taki wstyd! Pięć powtórzonych zdjęć, pięć identycznych fotografii w pierwszym otwartym przez Bugajskiego egzemplarzu! Brygada specjalna, psiamać!!!".

Przygotował: Maciej Rosalak, Tomasz Stańczyk, Jan Strękowski, Opracowanie graficzne: Andrzej Jacyszyn, Barbara Tarwacka
Wydawca: Presspublica Sp. z o.o., pl. Starynkiewicza 7/9, 02-015 Warszawa, tel. (0-22) 653 03 62

Skrawki i ścinki

Spalony lokal

— To była chyba zima 1979 roku — wspomina Konrad Bieliński. — Spadł świeży śnieg. Drukowałem z Romanem Wojciechowskim na szybkim powielaczu farbowym. Był to jeden z naszych najwygodniejszych lokali na ul. Dziennikarskiej na starym Żoliborzu — wille z małymi ogródkami. W nocy zorientowaliśmy się, że kilkanaście ryz jest źle zadrukowanych (zła strona na odwrocie). Powtarzamy druk, a te źle ryzy palimy w stojącym obok ogrzewczym piecu koksowym. Paliliśmy w nim często drukarskie śmieci, nigdy jednak takiej ilości (prawie 10 tys.) zadrukowanych kartek. O świcie wpada wściekły gospodarz — cała okolica pokryta jest strzępami naszych nadpalonych wydruków, które wylatywały przez komin! Kontrast z czystością świeżego śniegu był porażający. Nie było szans, żeby to sprzątnąć. A najgorzej wyglądała większa posesja opodal, której właścicielem był generał MO. Tak to „spaliliśmy" jeden z najlepszych lokali.

Kto mnie goni?

— Zmierzch 16 grudnia 1979 r. Od trzech dni trwa wielka łapanka; tym razem idzie na ostro, to już nie tylko 48 godzin, ale sankcje prokuratorskie — wspomina Konrad Bieliński. — Ci, co jeszcze nie siedzą, nie bywają w swoich domach — w wielu z nich są policyjne „kotły". Na następny dzień są zaplanowane akcje ulotkowe i plakatowe (9. rocznica masakry robotników Wybrzeża), których zapleczem technicznym jest NOWA. Ja mam szansę zorganizować odbiór wydrukowanych materiałów przez grupy ulotkowe, ale muszę czekać w mieszkaniu Ewy Milewicz na mojego współpracownika, licząc, że on pojawi się tam przed spodziewaną SB. Jednak pierwsza jest bezpieka. Gdy wchodzą do mieszkania, wyskakuję przez okno (1 piętro) i uciekam, widząc kątem oka, że jeden mnie goni. Paniczny bieg przez podwórka, klatki przechodnie, jakiś strych i w końcu gubię goniącego. Po kilku dniach okazało się, że gonił mnie mój współpracownik, który zobaczył, że wyskakuję przez okno, i chciał mi przekazać potrzebny adres.

Otwartym szyfrem

Opozycji lat 70. z trudem przychodziła nauka konspirowania, czyli knucia, mimo wielkiej tradycji czasów okupacji. Był chyba 1977 rok. Spotkaliśmy się w Warszawie: redaktor „Biuletynu Informacyjnego" Gienek Kloc, ja — czyli Jan Strękowski, i działacz Wolnych Związków Zawodowych z Gliwic, górnik Władysław Sulecki. Kilkakrotnie pobity za kontakty z opozycją, wciąż inwigilowany, podczas każdego przyjazdu ciągnął za sobą ogon bezpieki. Gienek zaproponował wtedy, by następnym razem, kiedy telefonicznie będą ustalać termin kolejnego przyjazdu (telefon Suleckiego był podsłuchiwany), datę zaszyfrować. Dzień, np. środa, miał oznaczać czwartek, a godzina, np. 15.00, godzinę 16.00. Czyli dzień i godzinę do przodu. Po jakimś czasie Gienek dzwoni do Gliwic: — Proszę przyjechać w środę o 15.00 — mówi. Na co pan Władysław: — Rozumiem, środa, piątnasta... Czyli mam przyjechać w czwartek o 16.00?

Skoda na przyczepkę

— W NOWEJ jednym z najpoważniejszych problemów był transport papieru i wydruków — mówi Konrad Bieliński. — Nie mieliśmy przecież samochodów ciężarowych, a taki „Biuletyn Informacyjny", wychodzący w nakładzie 6500 egz., to było do przewiezienia prawie 500 ryz papieru. Woziliśmy je głównie maluchami. Duże fiaty nie sprawdzały się, siadały pod ciężarem i nie dawały się ruszyć. I oto udało nam się za bezcen zakupić skodę. Była wprawdzie niezbyt praktyczna, nie dawała się uruchomić i musieliśmy ciągnąć ją jak przyczepę za innym samochodem. Ale ponieważ była bardzo pojemna, świetnie służyła jako ruchomy magazyn na kołach.

Zgodny Davies

Moja pierwsza książka „Biały orzeł, czerwona gwiazda", poświęcona wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku, tak jak i kolejna „Boże igrzysko", miała wiele przedruków w podziemiu — wspomina Norman Davies podczas przygotowywania poświęconego mu filmu, „Historia Normana Daviesa". Zwracano się do niego wielokrotnie o udzielenie zgody na jej wydanie w Polsce w wydawnictwach podziemnych. Oczywiście zgody udzielał. Jedna prośba brzmiała jednak dość niecodziennie. Oto rozmówca, który zadzwonił, poprosił profesora o zgodę na wydanie książki... bez wiedzy i zgody autora. Taką formułką posługiwano się w podziemiu, by chronić autorów publikowanych nielegalnie książek przed represjami. Choć zaskoczony prośbą, Norman Davies... udzielił zgody na wydanie napisanej przez siebie książki bez swojej wiedzy i zgody.

Przepraszam za usterki

– Nie pamiętam większych wpadek redakcyjnych — mówi Joanna Szczęsna — poza jedną, która wywołała burzę. Do redakcji „Biuletynu Informacyjnego" przyszedł kiedyś list, który uznałam w całości za nudny. Dałam więc do publikacji tylko fragment. „Biuletyn" był drukowany w zszywkach po 4 strony i przygotowywany materiał powinien je wypełnić w całości. Ale tym razem coś nie wyszło. Po wydrukowaniu okazało się, że pod tym skróconym przeze mnie listem z dopiskiem: „Przepraszamy, ale z braku miejsca nie możemy opublikować listu w całości", na dodatek kończącym numer, było chyba z 1,5 strony wolnego miejsca.

ANEGDOTY ZEBRAŁ JAN STRĘKOWSKI

ANDRZEJ WIKTOR

Rozmowa z Konradem Bielińskim o „Strajkowym Biuletynie Informacyjnym Solidarność"

Świat się zmienił

Jak znalazłeś się w Stoczni Gdańskiej?
15 sierpnia 1980 r., dzień po rozpoczęciu strajku w Stoczni Gdańskiej pojechaliśmy z Ewą Milewicz w okolice Kartuz po transport przywiezionego ze Szwecji sprzętu drukarskiego dla NOWEJ. Odebraliśmy przesyłkę, przenocowaliśmy u spędzających wakacje w Dąbkach naszych znajomych i następnego dnia pojechaliśmy do Stoczni. Powstawał właśnie Międzyzakładowy Komitet Strajkowy i pisano 21 postulatów. Zawieźliśmy je do Warszawy, a w poniedziałek rano wróciliśmy z matrycami białkowymi i farbą. I w budynku BHP zorganizowaliśmy kilka stanowisk do drukowania na ramkach.

Wydrukowaliście 21 postulatów?
Także komunikat o powstaniu MKS.

Skąd twoja wiedza na temat drukowania, poligrafii?
Byłem z wykształcenia matematykiem, nic wspólnego z poligrafią nie miałem. To się zmieniło po powstaniu KOR. Byłem jednym z trzech szefów organizacyjnych NOWEJ i to tym, który zajmował się stroną techniczną. Po prostu stałem się specjalistą, głównie od powielaczy i różnych innych technik, których sami się nauczyliśmy, z książek, pisma „Sztuka", gdzie pisano o technice sitodruku, a nawet sięgając do wspomnień AK-owców, jak z wyżymaczki zrobić powielacz, jak nie mając matrycy białkowej robić matryce z papieru ściernego i folii itp. Jednak, kiedy wreszcie sforsowaliśmy drzwi do stoczniowej poligrafii, musieliśmy uczyć się posługiwać technikami wcześniej przez nas niestosowanymi. Stała tam maszyna drukarska – ale z niej z powodu braku odpowiedniej ilości czcionek korzystaliśmy w niewielkim stopniu – oraz dwa offsety drukujące w formacie A3. W Nowej nie mieliśmy offsetu, ale dzięki wskazówkom... pani sprzątaczki udało mi się je uruchomić.

I zaczęliście drukować „Strajkowy Biuletyn Informacyjny Solidarność"?
Najpierw przygotowaliśmy zestaw ulotek, zawierający 21 postulatów, plus stałe informacje na temat działań MKS itp. Drukowaliśmy to jeszcze bez nazwy, jako ulotkę. I wtedy zaczęliśmy myśleć, że to trzeba numerować i jakoś nazwać.

Kto redagował pismo?
W zasadzie nie było żadnego zespołu redakcyjnego. Wydawałem je z Krzysztofem Wyszkowskim. Ja byłem szefem, a Krzyś zajmował się głównie kolportażem. Pomagała nam Ewa Milewicz oraz od czwartego numeru Mariusz Wilk. Tak się niezręcznie stało, że pod ostatnim specjalnym numerem podpisaliśmy się tylko my dwaj. Podstawową formułą przyjętą przez nas był biuletyn informacyjny. Na początku publikowaliśmy same dokumenty. Ale szybko oczywista stała się potrzeba objaśniania postulatów, a potem komentowania negocjacji z delegacją rządową. Dbałem o to, żeby w piśmie nie toczyła się dyskusja pomiędzy różnymi prądami politycznymi, których przedstawiciele znaleźli się w Stoczni. Było to oficjalne pismo strajkujących, a my spełnialiśmy tylko rolę czysto usługową.

Czy umiesz określić jego nakład?
Tylko szacunkowo. Kiedy „zebrał się" materiał na numer, przerywaliśmy druk poprzedniego, a zaczynaliśmy nowy. Czasem wydawaliśmy po 2 egzemplarze w ciągu dnia, czasem żadnego. Kiedy drukarze kończyli druk jednego numeru, dodrukowywali poprzedni. Dość szybko skończył się biały papier, więc drukowaliśmy na czerwonym. Prawdę powiedziawszy, gdyby strajk potrwał dłużej, to już nie mielibyśmy na czym drukować. Szacuję nakłady na 20 – 40 tys. Był to więc skok ilościowy wobec prasy podziemnej lat 70., nawet wobec „Robotnika".

– Kto wymyślił nazwę biuletynu: „Solidarność"?
Słowo „solidarność" było po prostu kluczem. Wszystkie strajki wówczas nazywały się: „solidarnościowe ze strajkiem w Stoczni". Zacząłem rysować winietę „BI", i mówię, że jakaś nazwa by się przydała. A Krzyś Wyszkowski na to: wpisz „Solidarność".

Spodziewałeś się, że nazwa pisma stanie się nazwą związku?
Nie. Ale wiąże się z tym ciekawa historia. Zgłosił się do mnie plastyk z Trójmiasta z projektami napisów: „Solidarność" i „21 postulatów". Krzyś kupił koszulki i ten plastyk wydrukował na nich: „Solidarność". Większość dostała nasza redakcja i podczas oficjalnego podpisywania Porozumień Sierpniowych, wszyscy paradowaliśmy w koszulkach z napisem „Solidarność".

Pomyślałeś wtedy, że zamknął się jakiś etap podziemnego życia wydawniczego?
– Wiedziałem, że stało się coś, co się już nie odstanie. Ten nasz pierwszy, masowy biuletyn informacyjny stał się po powstaniu „Solidarności" wzorcem dla całego ruchu. Jednym z pierwszych kroków w każdym zakładzie po założeniu związku było stworzenie wolnego biuletynu. Jednym słowem świat się zmienił. W stanie wojennym władze nie stawiały już sobie za cel likwidacji ruchu wydawniczego. Wiedziano, że nie ma na to szans.

ROZMAWIAŁ JAN STRĘKOWSKI

ERAZM CIOŁEK

Drukarnia w Stoczni Gdańskiej, sierpień 1980 r.

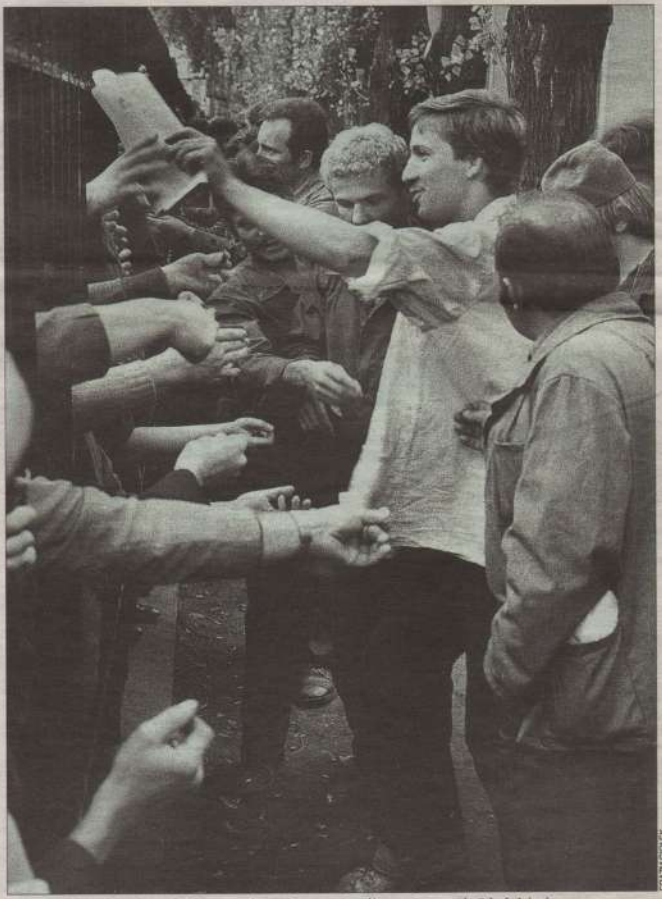
ERAZM CIOŁEK

Rozdawanie ulotek wydrukowanych podczas strajku w Stoczni Gdańskiej